Nr. 218 Kraków, niedziela 7 sierpnia 1904. Rocznik XIII.

Redakcya: Kraków, Grodzka 55.
Administracya: Sławkowska 29.
Dział inseratowy: Poselska 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.
Prenumerata wynosi miesięcznie:
z odsyłką 2 kor., bez odsyłki 1 kor. 60 h.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hal.
Zagranicą kwartalnie 7 mk., 10 fr.
Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Konto czekowe Nr. 834.095.
Numer pojedynczy 8 halerzy, poniedziałkowy i poświąteczny 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Towarzysze! Pamiętajcie o strejkujących 6 tysiącach górników w Borysławiu!

Składki należy nadsyłać do administracyi „Naprzodu", Sławkowska 29, lub wprost do komitetu strejkowego pod adresem: Piotr Prorok, Borysław, Unia górnicza.

Z DNIA.

Kraków, 6 sierpnia.

Swoboda przeciw swobodzie strejkowania.

Zapowiedź strejku w fabryce Bredta w Ottynii pobudziła władze do „urzędowania". Na pomoc fabrykantowi przychodzi starosta tłumacki p. Swoboda, znany ze swych zakazów odbywania zgromadzeń w jego powiecie i nadużywając swej władzy, wydaje taki dokument, który, jako *curiosum* i unikat, w całości przytaczamy:

C. k. Starostwo. Tłumacz, 2 sierpnia 1904 r. L. 23475.

Do Pana Ludwika Piekarskiego, przewodniczącego klubu robotników przy fabryce E. Bredta i Ski w Ottynii.

Doszło do mojej wiadomości, że robotnicy, zajęci w tamtejszej fabryce na czele których Pan stoisz, zagrozili zarządowi fabryki, jako pracodawcy pismem z dnia 1 sierpnia 1904 r., iż w razie nieuwzględnienia warunków przez klub robotników postawionych w piśmie powyższem zawartych, począwszy od dnia 7 sierpnia 1904 r. zaprzestaną pracy.

Ponieważ Pan dotąd tu jako do c. k. władzy przemysłowej w tym względzie się nie odnosiłeś, czynię Pana w razie wprowadzenia w życie powyższej pogróżki osobiście odpowiedzialnym za wszelkie zakłócenia porządku, spokoju i bezpieczeństwa publicznego, przyczem zwracam uwagę Pana na smutne konsekwencye gdybyś w powyższym względzie dopuścił się jakiegokolwiek przekroczenia ustawy karnej, względnie ustawy o zgromadzeniach. C. k. Starosta: *Swoboda.*

Dokument ten, będący wyraźnym dowodem, jak p. Swoboda zna ustawy, jest stwierdzeniem, jak się u nas traktuje robotników, jeżeli ci zaczynają dążyć do skromnej poprawy swego bytu. P. Swoboda myli się, jeżeli sądzi, że pismem takiem odstraszy robotników od strejku, bo — silniejszy Pan Bóg, niż pan Rymsza — silniejsza ustawa o swobodzie koalicyi, niż pan Swoboda!

8-godzinny dzień roboczy a rozwój przemysłu.

Ze wszystkich żądań strejkujących nafciarzy, żadne nie natrafiło na tak zacięty opór przedsiębiorców, jak ośmiogodzinny dzień roboczy.

Dlaczego?

Bo przy zastąpieniu dwóch szycht dwunastogodzinnych trzema szychtami ośmiogodzinnemi łączna kwota płac robotniczych wzrasta o połowę; a przy zastąpieniu jednej szychty dwunastogodzinnej dwiema szychtami ośmiogodzinemi, łączna kwota płac robotniczych wzrasta w dwójnasób. Więc naszym „wykształconym" przedsiębiorcom zdaje się, że to już ruina!

Istotnie, byłaby to „ruina", a przynajmniej dość dotkliwe uszczuplenie zysków — gdyby robotnik, który ma szesnaście godzin czasu na sen, spoczynek i rozrywkę, nie pracował żwawiej ani lepiej od robotnika, osłabionego i przygnębionego dwunastogodzinną pracą w dusznem, zwolna trującem powietrzu wież wiertniczych. Słowem, byłaby to „ruina", gdyby robotnik był maszyną. Ale czyliż robotnik istotnie jest maszyną? Martwą maszyną, która nie zna zmęczenia, której nie trzeba snu? Maszyną, która się obraca wciąż jeszcze z początkową szybkością, nawet gdy pracuje bez przestanku cztery tygodnie z rzędu? Czyliż robotnik nie jest raczej człowiekiem, którego siła robocza, a także umysłowa zdolność do pracy oględnej i pracy rozumnej zależą przedewszystkiem od tego, czy jest zmęczonym, czy nie?

Rzecz jest jasna jak dzień.

Przy nafcie, przy wosku, przy węglu, przy kruszcu, przy żelazie — wszędzie zrobiono oddawna jedno i to samo doświadczenie: najpóźniej po ośmiogodzinnej pracy ogarnia robotnika śmiertelne zmęczenie, wskutek którego dalsza jego praca staje się bezowocnym trudem, bo wartość niewielkiej ilości produktu, którą w tych godzinach wydobyć lub przerobić zdoła, nie dorównuje przeciętnej kwocie olbrzymich szkód, wyrządzonych w tychże godzinach przez przeróżne nieszczęśliwe wypadki — a te wypadki wynikają właśnie z tego, że znużony, półsenny robotnik nie jest już w stanie należycie wytężyć swojej uwagi i czujności celem zwalczania niebezpieczeństw, które zewsząd zagrażają i jemu i przedsiębiorstwu.

Zaiste mało jest na świecie prawd tak łatwo zrozumiałych, tak kłujących w oczy, jak ta!

Dlaczegóż więc przedsiębiorcy i inżynierowie „siedzący w nafcie" sami nie dostrzegli tej prawdy? Dlaczego sami nie zaprowadzili ośmiogodzinnych szycht, nie z filantropii, tylko celem powiększenia swoich własnych zysków, których przecież tak serdecznie łakną?

Dlatego, bo nasi przemysłowcy i inżynierowie są — fachowcami.

W takiej Anglii np. inżynierowie są przedewszystkiem ludźmi — niekoniecznie ludźmi o czułych sercach, ale ludźmi praktycznymi, o umyśle rzutkim i samodzielnym, przywykli do tego, aby patrzeć w świat własnemi oczyma i widzieć wszystko, co na tym świecie istnieje — i to, co stoi w książkach, i to, co w książkach nie stoi; i to, o co pyta egzaminator, i to, o co egzaminator nie pyta. Dlatego też w Anglii inżynierowie i przemysłowcy już dawno jako utartą prawdę powtarzają słowa ministra Mundelli, że właśnie długie godziny pracy i niskie płace robotników na kontynencie europejskim, chronią przemysł angielski od konkurencyi przemysłu krajów kontynentalnych. Innemi słowy, w Anglii jestto już oklepanym pewnikiem, że przemysł którego robotnicy pracują jedenaście i dwanaście godzin przy niskiej płacy, nie może skutecznie konkurować z przemysłem, którego robotnicy pracują tylko osiem lub dziewięć godzin dziennie, a otrzymują wyższą płacę dzienną od tamtych. Jeżeli się skraca dzień roboczy a podwyższa płacę dzienną, to wydajność pracy rośnie szybciej niż zapłata od godziny — a to dlatego, że w miarę przeprowadzenia takich reform robotnik z wiecznie znużonego, wiecznie sennego, tępego bydła roboczego, skazanego na przedwczesną śmierć z wycieńczenia, przemienia się na człowieka silnego, zdrowego i myślącego, zdolnego do najwyższego naprężenia swoich sił cielesnych i umysłowych. Ogólnie znanym jest fakt, że praca niewolnika jest mniej wydajną niż praca „wolnego" robotnika najemnego; a praca tego „wolnego" robotnika staje się tem bardziej wydajną, im bardziej ten „wolny" robotnik staje się istotnie człowiekiem wolnym.

Gdyby było inaczej, to oparty na najskrajniejszym, najbardziej rabunkowym wyzysku siły roboczej, na najdłuższych godzinach i najniższych płacach przemysł rosyjski już dawno musiałby był wyprzeć na rynku światowym przemysł angielski i amerykański. A dzieje się wręcz odwrotnie i tylko dzięki szalenie wyśrubowanym cłom ochronnym przemysł rosyjski potrafi się jako tako obronić przed konkurencyą angielską i amerykańską nawet u siebie w domu — przed konkurencyą krajów o wysokich płacach i krótkich godzinach.

A więc ośmiogodzinny dzień roboczy opłaca się, nietylko robotnikom, ale i samym przedsiębiorcom. Nie rozwiązuje on kwestyi społecznej, nie znosi „armii rezerwowej" robotników pozbawionych pracy, to prawda — ale powiększając wydajność pracy, pozwala robotnikom, mającym zatrudnienie, na znośniejszy byt, a jednocześnie przedsiębiorcom na wyższe zyski. W swoim własnym interesie już dawno powinni go byli zaprowadzić przedsiębiorcy!

Może jednak przemysł naftowy stanowi pod tym względem wyjątek?

Ależ wystarczy choć raz przez kwadrans przypatrzyć się pracy wiertacza, choć raz na pięć minut zająć jego miejsce, aby zrozumieć, że właśnie przy takiej pracy dużo, ogromnie dużo zależy od stanu sił robotnika, że każde znużenie wiertacza musi się ujemnie odbić na jego pracy! Niema tu automatycznej maszyny, którąby jednostajną szybkością swoich obrotów zmuszała robotnika do dotrzymania jej kroku; wiertacz wierci szybko albo powoli, wedle stanu swoich sił. W gruncie rzeczy wydaje w ciągu jednego dnia jedną i tę samą ilość siły, czy ją rozłoży na dwanaście godzin, czy wciśnie do ośmiu. Tylko że w tym ostatnim wypadku miałby więcej sił.

To tak proste, że każdy chłop który kiedykolwiek orał wołem lub zaprzągł konia do wozu zrozumiałby to bez trudności.

Ale nasi przemysłowcy i inżynierowie nie pojmują tego. Zbyt jednostronnie wytresowani są na liczenie się jedynie z rzeczami martwemi. Cała ich uwaga skupioną jest na księgi rachunkowe i na maszyny, że bez pomocy żywego robotnika, najkosztowniejsze maszyny nie wydobyłyby im z ziemi ani centa wartości, nad tem się nie zastanawiają. Liczyć się z robotnikiem jako z żywym człowiekiem, który czuje i cierpi, który może być silnym lub słabym, sprytnym lub tępym, uważnym i czujnym lub roztrzepanym nieostrożnym, według tego, jakim jest jego tryb życia — tego ich nie uczono. Dla nich robotnik jest poprostu kółkiem od maszyny, im dłużej się obraca, tem lepiej. Ci panowie cierpią na zawodową ślepotę.

W wielu innych wypadkach walczy klasowy interes robotników z klasowym interesem przedsiębiorców; w kwestyi ośmiogodzinnego dnia rzecz się ma inaczej. Tutaj wspólny interes całego przemysłu, za którym walczą robotnicy napotyka na opór zawodowej ciasnoty przedsiębiorców.

Dr. Władysław Gumplowicz.

DEMONSTRACYA polskiej partyi socyalistycznej w sprawie sądu wojennego nad członkami socyal-demokracyi Królestwa Polskiego.

Warszawa, 3 sierpnia.

Donoszę Wam o przebiegu demonstracyi, urządzonej przez partyę naszą w celu zaprotestowania przeciwko warszawskiemu sądowi wojennemu.

Przedewszystkiem nadmienię, że w sferach kierowniczych P. P. S. już przed kilku tygodniami rozpatrywaną była sprawa, jak należy zachować się wobec sądu nad Kasprzakiem i towarzyszami. Nie dlatego zastanawiano się, by istnieli między nami przeciwnicy demonstrowania w obronie ludzi, którzy do partyi naszej nie należeli — tej myśli nikt nie bronił — ale nienawiść t. zw. socyal-demokratów do nas zbyt powszechnie znanym jest faktem, by można było wprost demonstrować, bez wyjaśnienia pobudek, które nami kierowały. Postanowiono uczynić to w odezwie, którą Wam już przesłałem.

Przyszła nareszcie wiadomość, że we wtorek (2 sierpnia) sąd się odbędzie. Uchwalono na dzień ten manifestacyę. Miała ona odbyć się wieczorem w Alejach Ujazdowskich. Demonstracya miała być ostrzejsza, niż zwykle i połączona z rozdawaniem odezw wśród publiczności.

I rzeczywiście o godzinie wyznaczonej zjawiła się bardzo znaczna ilość towarzyszów w Alejach Ujazdowskich. O ile mogłem sądzić, było ich około 500. Ale niestety, jak to bywa zwykle przy zgromadzaniu większych ilości ludzi, policya zwąchała sprawę i przygotowała się do walki z nami w takich rozmiarach, że wprost szaleństwem byłoby wszelkie wystąpienie. Na całej przestrzeni Nowego Świata spacerowały patrole z trzech stójkowych, stróże stali przed bramami z kijami, na rogu Nowego Świata i Alei Jerozolimskich, oraz na Brackiej około placu Wareckiego ustawieni byli policyanci w dwóch szeregach, w Alejach Ujazdowskich pochowane były w podwórzach domów dwa oddziały policyi i wojska, a ilość szpiclów była wprost imponująca. Dość powiedzieć, że cała krata skweru Ujazdowskiego obsadzona była tą hołotą (przestrzeń około kilometra), a w tłumie smuło ich się także mnóstwo. To uniemożebniło zrobienie czegokolwiek. Demonstracyi zaniechano i dzięki sprężystości organizacyi, wszystkich udało się wydobyć z matni.

Ale co się nie udało we wtorek, musiało być zrobione kiedyindziej i to zrobione natychmiast, gdyż każdej chwili mógł być koniec sądu. Postanowiono zatem demonstrować nazajutrz w tem samem miejscu. Tym razem jednak zorganizowano rzecz inaczej. Ograniczono się mniejszą ilością ludzi, co musiało ujemnie wpłynąć na rozmiary demonstracyi, ale czyniło ją bardziej pewną. I rzeczywiście policya nie dowiedziała się.

Moment rozpoczęcia naznaczono na godzinę 8 wieczorem w tych samych Alejach Ujazdowskich. Policya niczego się nie domyślała, a gdy się pochód rozpoczął, nie miała czasu mu przeszkodzić. Punktualnie o godz. 8 na lewym chodniku Alei, około mleczarni Nadświdrzańskiej, utworzony został pochód, w którym wzięło udział około 150 osób. Dziwne on robił wrażenie: chodniki pełne były ludu, środkiem ulicy przejeżdżały długim sznurem powozy i dorożki z elegancką, rozbawioną publicznością; i w oczach tego flirtującego, żądnego uciechy tłumu nagle pojawia się garść robotników, wznosi się dumnie chorągiew czerwona, rozlegają się grzmiące dźwięki „Czerwonego sztandaru"! Wrażenie na publiczności było piorunujące, ale jakże inne od tego, do którego przywykliśmy na Marszałkowskiej, placu Bankowym i w innych całkiem lub nawpół robotniczych dzielnicach. Wszyscy rzucali się naprzód, ale widząc, co się dzieje, cofali się przerażeni lub dążyli za socyalistami z daleka.

Demonstranci szli zwartą masą, szeregami, powoli; w środku wznosiła się olbrzymia chorągiew (2 metry długości a 1 metr szerokości), niesiona przez dwóch ludzi, na dwóch drągach, z napisami: z jednej strony „Precz z sądami wojennymi!" — z drugiej „P. P. S." (tylko te trzy litery). Hymn robotniczy odśpiewany został dwa razy w całości; po każdej zwrotce wznoszono okrzyki rewolucyjne. Jednocześnie zaś wydelegowani do tego towarzysze rozdali publiczności odezwy.

Tymczasem już ze wszystkich stron rozlegały się przeraźliwe gwizdy stójkowych i szpiclów, telefon był w ruchu i widać było postacie, zbiegające się z innych ulic. Czas było się rozejść. Toteż po odśpiewaniu ostatniej zwrotki zwinięto chorągiew, poczem wszyscy zaczęli się rozbiegać. Wtedy rzuciła się policya, by ich aresztować. Ulicą Wiejską, do której skierowała się część demonstrantów, popędził rewirowy z trzema policyantami, którym wkrótce przybyło czterech na sukurs. Chwycili oni jednego robotnika; natychmiast posypały się na nich kije i wszczęła się bójka zacięta. Jeden robotnik dostał dwa cięcia pałaszem, ale obydwa razy potrafił się zasłonić kijem. Wreszcie jeden z policyantów uderzony w głowę kawałem granitu, padł zalany krwią na ziemię; inni skupili się około niego na chwilę, by go ratować i to pozwoliło reszcie towarzyszów skryć się. Sztandar też został ocalony.

Demonstracya zatem odbyła się i program jej został ściśle wykonany. Nie przybrała ona takich rozmiarów, jakichbyśmy sobie życzyli, ale to było, ze względu na warunki, niemożliwe. W mieście zrobiła, pomimo tego, wielkie wrażenie.

W parę minut po zniknięciu ostatnich demonstrantów, w Aleje wpadła galopem dorożka z oberpolicmajstrem Nolkenem, a za nią szeregiem dziesięć dorożek z 5 policyantami w każdej. Ale już było za późno.

Sąd wojenny w Warszawie.

Donoszą nam z Warszawy, że rozprawa została odroczona, ponieważ sąd uchwalił oddać Kasprzaka na obserwacyę do zakładu dla obłąkanych w Tworkach, celem zbadania jego stanu umysłowego. Gurtzman został zatrzymany w areszcie śledczym.

Strejk w Borysławiu.

O rokowaniach ugodowych drobnych przedsiębiorców donosi korespondent „Kuryera lwowskiego" z Borysławia:

Dnia 4 b. m. popołudniu odbyło się zgromadzenie małych przedsiębiorców i udziałowców przy współudziale około 30 członków. Zwołali je pp. Leon Kaufmann i Kopel Wang, którzy pierwsi podjęli rokowania z komitetem strejkowym. Obrady nad znanymi z ostatnich rezolucyj strejkujących postulatami były bardzo burzliwe nie dlatego, jakoby większość zgromadzonych nie godziła się na nie, lecz dlatego, ponieważ, prócz chętnych do ugody, przybyło na zgromadzenie paru innych zwolenników „Komitetu firm", obradującego właśnie w Towarzystwie naftowem. Zwłaszcza p. Lipa Schutzmann odznaczył się ciągłą opozycyą i zakłócaniem obrad.

W obronie postulatów robotniczych występowali przedsiębiorcy adwokaci dr Friedmann

i dr Zeiler. Za stanowczem zakończeniem strejku i udzieleniem strejkującym powszechnej amnestyi przemawiali pp. Kopel Wang, Segel i inni.

Ostatecznie przyjęto postulaty robotnicze z nieznacznemi zmianami, godząc się jednak bezwarunkowo na przyjęcie do pracy pod poprzednimi warunkami płacy wszystkich strejkujących.

Przystępujących do ugody zgłosiło się piętnastu przedsiębiorców. Z tych wybrany został komitet wykonawczy, złożony z pięciu członków: dr Friedmann, dr Zeiler, Leon Kaufman, Juliusz Susmann i Koppel Wang.

Zadaniem tego komitetu jest prowadzić dalsze rokowania z komitetem strejkowym i dołożyć wszelkich starań, aby przyciągnąć do ugody wszystkich małych producentów. Dyrektywa, dana temu komitetowi, dotyczy również dołożenia wszelkich starań, aby również „komitet firm“ skłonić do zaniechania dotychczasowego opornego stanowiska.

* * *

Strejk w Krośnieńskiem.

W Równem, jak donosi „Kuryer lwowski“, dnia 30 lipca zawarli robotnicy ugodę z właścicielem Perkinsem i wrócili do pracy. Płaca wszystkim robotnikom została podwyższona. Wiertaczom z 3 K na 5 K, pomocnikom z 1 K 20 h na 2 K 40 h, niższym robotnikom wszystkim o 20 h dziennie, tak, że najniższa płaca wynosi dziennie 1 K 20 h, najwyższa 6 K. Podwyższenie liczy się od 1 lipca b. r. Stancyę, światło i opał dostaną ci, którzy mieszkają dalej, niż 5 kilometrów. Przy niższej płacy nie wolno robotników fabryce przyjmować. W Potoku grają pracodawcy komedyę. Nibyto prowadzą rokowania, a w rzeczywistości chcą strejku, bo i tak znaczną część robotników oddalili.

* * *

Oświadczenie.

Odpowiadając na czynione nam przez „Wschód“ zarzuty, jakobyśmy na jednem z zgromadzeń w Borysławiu domagali się nieprzyjmowania żydów do robót w kopalniach nafty, oświadczamy, że wiadomość ta, podana przez redakcyę „Wschodu“ jest z gruntu fałszywą i zmyśloną. Na zgromadzeniu robotników żydowskich w dniu 10 lipca domagali się sami robotnicy żydowscy, by po ukończeniu strejku nie przyjmować do pracy tych żydów łamistrejków, którzy przed strejkiem nie pracowali w kopalniach, a którzy podjęli się pracy w kopalniach z chwilą wybuchu strejku. To samo żądanie odnosiło się i do tych mieszkańców Borysławia, żydów, którzy od pierwszego dnia strejku spełniają za pieniądze fukcye policyjne, donosząc i wskazując żandarmom robotników, którzy dopuszczają się „gwałtów“.

Edmund Weisberg, Semen Wityk, Józef Schiffler.

* * *

Międzynarodowa solidarność robotnicza.

Rumuńska gazeta naftowa „Moniteur du petrole roumain“ w nr. 14 z dnia 2 sierpnia b. r. umieszcza na str. 507 w korespondencyi z Baku następującą notatkę:

„Kryzys ekonomiczny, panujący w centrach przemysłowych, a spowodowany przez wojnę, sprawił, że pozbawieni pracy robotnicy wędrują masowo na południe Rosyi, a zwłaszcza na Kaukaz. Z tego powodu nagromadził się w Baku zastęp ludzi, którzy nie znajdując i tu roboty, przedstawiają element dość niebezpieczny dla normalnego biegu interesów przemysłowych.

Wieści o strejku galicyjskim szybko rozchodzą się wśród pracowników, którzy, pamiętając wielkie bezrobocie z lipca roku zeszłego, zdradzają stałe podniecenie. Urządzają oni często tajne zgromadzenia, na których między innemi wyrażają myśl solidaryzowania się z robotnikami galicyjskimi.

Ten stan umysłów wielce niepokoi przedsiębiorców i zmusza ich do bacznego obserwowania robotników. Policya czuwa gorliwie, dokonywując licznych aresztowań“.

* * *

Nieco o rozwoju przemysłu w Afryce.

Pod tym tytułem zamieszcza „Przemysłowiec“ artykuł piętnujący zachowanie się borysławskich przedsiębiorców naftowych wobec strejkujących robotników. Artykuł ten brzmi:

Jak wiadomo, to osławiony Cecil Rodes otworzył erę cywilizacyjnej misyi Anglików w Afryce; również wiadomo wiele o dobroczynnych skutkach tegoż przemysłu dla pogrążonych w ciemności murzynów.

Wedle wiarygodnych cyfr statystycznych wyrobiły się już poszczególne jednostki z czarnych osadników na wzór angielski i niemiecki do tego stopnia, iż na własną rękę prowadzą kulturę swoich czarnych współrodaków.

Dla przemysłu naszego swojskiego, dźwigającego się pośród różnych przeszkód, przykłady z afrykańskich stosunków przemysłowych, nie będą bez znaczenia.

Oto obecnie wielkie kopalnie złota w Tahibore (południowy-wschód Transwaalu) eksploatowane przeważnie przez Anglików, Niemców, Amerykanów — stanęły.

Każdy, choć cokolwiek powiadomiony o tem, czem jest złoto w dobie rozkwitającego przemysłu, łatwo zrozumie, co tam się działo w sferach białych i czarnych cywilizatorów... gdy złoto płynąć przestało!

Stała się rzecz nadzwyczajna i niespodziewana: zupełnie niespodziewana — pisze korespondent z Tahibore do londyńskiego „Timesa“. — Zacne towarzystwo „Standard Money Company“, które tyle dawało dowodów prawdziwej ofiarności dla nieucywilizowanych murzynów, narażone zostało na ogromne straty.

Oto murzyni nie chcą kopać złota, choć wiadomo całemu światu, jak wynagradza się ich hojnie złotym piaskiem ich własnej ziemi.

Dlaczegoż nie chcą?...

...Nasi cywilizatorowie, niosący pochodnię postępu i humanitarnych haseł pokojowego zbratania, w te ziemie niewdzięcznych murzynów (czarny korespondent pisze po europejsku), twierdzą, iż obecne upały oraz reminiscencye z walki Burów oddziałały tak szkodliwie na dotychczas spokojnych murzynów, obudziły się dziwne pretensye, narażające uprzemysłowienie Afryki na znaczne opóźnienie.

Na pochwałę bezstronności korespondenta dodać należy, iż podaje również drugą wersyę kolportowaną przez dzienniki antiafrykańskie mianowicie: „iż murzyni, którzy przez lat 40 (przez ten przeciąg czasu prowadzono dzieło cywilizacyi w Tahibore) mieli czas oswoić się z cywilizacyą europejską aklimatyzowaną na afrykańskim gruncie i zawsze chętnie wyrzekali się głupich przesądów hygienicznych, sypiając na łonie przyrody, jadając tłuste gliny (przysmak murzyński) i przemieszkując gromadami, podczas pory deszczowej w namiotach z wielką hojnością przedsiębiorców wystawionych na ponętnem podłożu, wilgotnych łąk, — zażądali pewnego dnia... europejskich urządzeń!

Czy słyszał to kto coś podobnego?

Giełda w Londynie, Nowym Jorku i Berlinie, aż się trzęsła od śmiechu okazałych brzuchów, a „Standard Money Company“ wysłała poufną depeszę do Chamberlaina o „wzmocnienie wojskiem pokojowych dążeń“. Murzyni chcą europejskich urządzeń! — czyż to nie śmiechu warte?

W jakiejś tam chwili słabości, któryś z cywilizatorów (być może Anglik, chcący się dać we znaki dorabiającym się czarnym wspólnikom) wspominał o europejskich zwyczajach, od czasu do czasu podawały pisma antyafrykańskie, iż szlachetność nasza nie ma granic, a europeizowani czarni dorobkiewicze, posiadający własne kopalnie dawali zapewne nawet obietnice.

Lecz, czy widział kto kiedy, by ci cywilizatorowie byli zmuszeni do spełniania obietnic dawanych murzynom? Małoż to było przykładów z historyi? przypomnijmy sobie onych Pizarów, Kortezów itp., podbicie Meksyku, Indyi itd. — wszak zawsze brzmiało tryumfalnie „vae victis!“ (biada zwyciężonym!).

Murzyni śmią żądać czegoś? to zuchwałość! — teraz poczekają!

„... Dla naszej światowej potęgi — kończy korespondent — wstrzymanie ruchu afrykańskich kopalń złota jest prawie bez znaczenia! najwyżej pozbędziemy się czarnych wspólników, a murzyni przyjdą do nas już sami!“.“

Tak bezwzględnie postępują cywilizatorowie Afryki, tak piszą w tych olbrzymio przemysłowych krajach, tak ucieleśniają ideę, trawieni gorączką chciwości — pionierzy europejskiej kultury!

Czy mamy może wzorować się na tem? godzić się spokojnie na to, by Anglicy, Amerykanie i Niemcy gospodarowali u nas, jak w Afryce?

W czasie, gdy idea poparcia przemysłu swojskiego zyskuje grunt coraz podatniejszy, powinien każdy rozważny przemysłowiec zdać sobie sprawę z nastroju wszystkich czynników z ich znaczenia i bez hazardu, bez chciwości loteryjnika, lecz z trwałą celową energią zakorzeniać przemysł krajowy na pewnych podwalinach.

Przemysł — to nie znaczy tylko rosnąca dywidenda dla małej garstki, ale znaczy i rosnąca wiara w siły własne, oparta na rozwoju kulturalnym wszystkich współpracujących w danej gałęzi; oparta na rosnącym dobrobycie ekonomicznym — jak największej ilości ludzi wciągniętych w pracę przemysłową.

Najwyższy czas, by nasi wielcy przemysłowcy przestali być hazardzistami na pociechę wrogów, a stosujemy powyższe uwagi w pierwszym rzędzie do stosunków panujących w „przemyśle naftowym“.

l...

WOJNA.

Znaczenie Inkau.

Podczas gdy uwaga powszechna zwrócona jest na działanie lądowe, kończące się takiemi niesłychanemi przewagami Japończyków, i na szturmy przypuszczane do Portu Artura, brak dokładnych wieści o zajęciu przez wojska japońskie Inkau. Port ten, leżący u ujścia rzeki Liao nabiera dla Japończyków wobec przenoszenia się teatru wojny na północ, coraz większego znaczenia. Kto wie nawet, czy przy obecnem położeniu rzeczy, posiadanie Inkau nie jest dla nich ważniejsze od zawładnięcia Portem Artura. Chodzi w danym razie nie tylko o ułatwienie dowozu posiłków, tak w ludziach jak i w materyale wojennym, ale przeważnie o względy strategiczne. Inkau mianowicie połączone jest torem kolejowym z koleją żelazną chińską, która dociera na północ do Siumintin, oddalonego o 50 kilometrów na zachód od Mukdenu. Obie te miejscowości znów połączone są między sobą drogą. W ten sposób zatem, posiadanie Inkau zapewnia władzę nad siecią komunikacyjną w Mandżuryi zachodniej. Ta okoliczność równie jak i możliwość próby ze strony Rosyan zawładnięcia ponownego Inkau tłumaczy zostawienie tam przez Japończyków, prących na północ znacznych sił, których brak może jednak zaważyć na działaniach głównej armii. To tłómaczy również wylądowanie w porcie tym nowych oddziałów japońskich, których przeznaczeniem nie jest z pewnością, jak utrzymywano, posiłkowanie armij znajdujących się pod Liaojanem. Wojska będące w Inkau mają bezwątpienia za zadanie strzeżenie połączenia kolejowego między Inkau a koleją chińską, ażeby powstrzymać wojska rosyjskie w razie, gdyby zgwałciwszy neutralność Chin, zechciały wziąć Inkau od Zachodu. Chinczycy ze swej strony zdają sobie sprawę z możliwości pogwałcenia ich neutralności przez Rosyę, o ile sądzić można z ciągłych przygotowań wojennych, których widownią jest granica mandżurska.

Położenie u Portu Artura.

O ile zwycięstwa lądowe Japończyków nie ulegają najmniejszej wątpliwości, o tyle położenie u Portu Artura jest bardzo niejasne. Raporty rosyjskie nie zawierają w tym wypadku wiadomości podobnie naiwnych, jak te które omawiają działania lądowe, wzbudzają przez to więcej zaufania. Nie kryjąc olbrzymich strat w ludziach, twierdzą. że japońskie są pod tym względem jeszcze większe tak, iż sama ta okoliczność wyklucza na razie wszelkie niebezpieczeństwo dla twierdzy. Jakiekolwiek pogłoski o utraceniu przez Rosyan wszystkich ważniejszych punktów obronnych, z wyjątkiem jednego tylko Złotego Wzgórza, mają być bezpodstawne. Wszystkie forty na północnej i północno zachodniej stronie są jakoby jeszcze w rękach Rosyi. Położenie armji oblęgającej jest tem trudniejsze że eskadra admirała Togo z powodu odległości, za której musi się trzymać, nie może z nią spółdziałać.

Co innego oczywiście twierdzą wiadomości z Tokio. Panuje tam ogólne przekonanie, że upadek Portu Artura jest nieodwołalny w najbliższej już przyszłości. Utrzymują nawet, że twierdza ta zostałaby już zdobyta, gdyby nie chciano oszczędzać o ile można życia ludzkiego. Dopóki zatem artylerya nie wypowie ostatniego słowa nie nastąpi żaden masowy atak piechoty. Sztab Japoński zastosownje się w tem jakoby do życzenia cesarza. który wyraził nadzieję, że wzięcie Portu Artura okupione zostanie jaknajmniejszemi stratami.

Przegląd polityczny.

Spiski przeciw powszechnemu prawu wyborczemu w Niemczech. „Vorwärts“ donosi, że między wielkiemi stronnictwami prawicy toczą się rokowania o zmianę ordynacyi wyborczej do parlamentu rzeszy i sejmu pruskiego. Ordynacya wyborcza do parlamentu ma być ścieśnioną, do sejmu pruskiego zaś rozszerzoną. W ten sposób stronnictwa prawicy mają nadzieję, że po zaprowadzeniu nowej ordynacyi zmniejszy się liczba posłów opozycyjnych. Rząd bierze udział w tych rokowaniach.

Szereg pism burżuazyjnych potwierdza te rewelacye „Vorwärtsu“.

Manifest socyaldemokratów rosyjskich z powodu zamordowania Plewego. Socyaldemokraci rosyjscy z powodu zabójstwa Plewego wydali manifest do robotników, w którym podnoszą, że zginął kat ludu roboczego i żydów kiszyniewskich, sprawca śmierci tysięcy żołnierzy, którzy giną na dalekim Wschodzie, jako ofiary wewnętrznej polityki rządu carskiego. Plewe — mówią — nie padł z ich ręki, socyalna demokracya bowiem „nie może walczyć za robotników, ale jedynie razem z nimi i na ich czele w tem przekonaniu, że wyzwolenie klasy robotniczej może stać się tylko jej własnem dziełem“. Śmierć Plewego zaskoczyła rząd carski w okolicznościach najtragiczniejszych, gdy potęga jego na Wschodzie chwieje się, a lud wszystek z klasą robotniczą na czele coraz natarczywiej domaga się wolności.

Toteż, czy następcą zabitego ministra będzie „wilk krwiożerczy“, czy „lis przebiegły“, robotnicy — według demokracyi socyalnej — powinni się mieć na baczności.

Jaka będzie odpowiedź rządu carskiego na bombę ostatnią, trudno przewidzieć, ale gdyby miał nią stać się nawet powszechny stan oblężenia, nie powinien on przerażać robotników, to bowiem, według socyalnej demokracyi, ostatnie drgawki caryzmu. „Jeszcze jeden niewielki wysiłek — zwraca się ona do robotników — a jarzmo absolutyzmu zrzucicie na zawsze“.

Może być jednak, powiada manifest, że rząd wstąpi na drogę ustępstw. Ale ustępstwa te nie byłyby ustępstwami na rzecz robotników, ale na rzecz szlachty, fabrykantów, kupców, na rzecz posiadających, którzy dziś razem z robotnikami jęczą pod tem samem jarzmem, ale jutro, otrzymawszy większe prawa, zwrócą się przeciw tym robotnikom. Przy pierwszej zatem pogłosce o jakichkolwiek ulgach na rzecz posiadających, lud roboczy powinien wyjść na ulicę i domagać się zgromadzenia ustawodawczego, które jedyne, jako wyszłe z woli ludu, stworzyć może nowy ustrój polityczny.

Wezwaniem do robotników całej Rosyi, wezwaniem do chłopów, nawołującem do solidarności z robotnikami, kończy się manifest ten, podpisany przez „Iskrę“.

Gwałty w Finlandyi. „Vorwärts“ otrzymuje z Helsingforsu wiadomości o nowych gwałtach rosyjskich w Finlandyi.

Władze rosyjskie złamały przyrzeczenie wypuszczenia na wolność ojca Eugeniusza Schaumana na słowo, iż nie opuści Finlandyi. W nocy na 29 lipca, w parę godzin po zamordowaniu Plewego, przewieziono senatora Schaumana z Helsingforsu do Petersburga. Kiedy 27 z. m. żona jego zwróciła się z prośbą do naczelnika żandarmów o pozwolenie zobaczenia się z mężem, odmówiono jej widzenia się, a były generał-gubernator Turbin poinformował ją, że zanosi się na zmianę w sprawie jej męża. Pani Schauman zawiadomiła dzieci, bawiące na wsi, by czemprędzej przyjechały pożegnać się z ojcem. Kiedy 29 rano przybyły, by zobaczyć się z ojcem, powiedziano im, że w nocy wysłano go do Petersburga. Turbin wyjaśnił im jedynie, „że tak zarządzł Plewe, a ostatnie jego życzenie, jako święte, wypełnione być musiało“.

Kiedy niedawno zesłano trzech profesorów uniwersytetu, to stało się to jak mówiono, aby spełnić ostatnią wolę Bobrikowa. Teraz znowu duch Plewego łaknie zemsty. Jaki los czeka starego Schaumana jest rzeczą niewiadomą, pewnem atoli jest, iż nie miał najmniejszego udziału w zamachu na Bobrikowa. Pani Schauman 29 z. m. wyjechała do Petersburga, aby domagać się sprawiedliwości dla męża. Poprzednio już, 26 z. m. wniosła ona zażalenie do prokuratora fińskiego senatu, protestując przeciwko postępowaniu władz rosyjskich z mężem.

Również magister Gummerus, który złożył kwiaty na grobie Eugeniusza Schaumana, zesłanym został 27 z. m. do Rosyi. Napróżno starał się rektor uniwersytetu uzyskać odroczenie jego wyjazdu w urzędzie gubernialnem.

Także redaktor socyalno-demokratycznego pisma Helsingforskiego „Arbeitaren“ Drockila zesłanym został do głębi Rosyi, ponieważ jego dotychczasowe miejsce pobytu uważano za nie dosyć pewne.

Straszne zajścia w Colorado.

Walka górników w stanie Colorado przybrała w ostatnich czasach postać taką, że zwraca na siebie uwagę całego świata.

Colorado jest jednym z zachodnio położonych górniczych stanów Unii północno-amerykańskiej i wydaje, nie mówiąc już o węglu, więcej złota i srebra, aniżeli jakikolwiek inny stan.

Już od lat wielu związki robotnicze zachodnio-amerykańskie skłaniały się ku zasadom socyalistycznym. Toteż górnicy zorganizowali się w „Zachodni związek górników“ (Western Federation of Miners), który tworzy znów główny odłam „Związku robotników amerykańskich“ (America Labor Union), przyjmującego za podstawę działania zasadę organizowania proletaryatu w klasowe ekonomiczne i polityczne stronnictwo dla zdobycia uspołecznienia środków wytwarzania. Robotnicy węglowi ze swej strony należą do „Zjednoczonych robotników górniczych“ (United Mine Workers), połączonych ze „Związkiem robotników“ (Federation of Labor), wielką centralną organizacyą wschodnich stanów Unii północno-amerykańskiej. O sile związków tych świadczy, że sam „Zachodni związek górników“ liczył w czerwcu 1902 r. 150.000 członków.

Walką o 8 godzinny dzień roboczy, jak zwykle we wszystkich podobnych wypadkach, rozpoczął się zatarg proletaryatu z kapitalistami.

Prawo, przegłosowane w 1899 r. przez parlament koloradyjski i ustanawiające 8 godzinny dzień pracy, zostało przez najwyższą izbę sądową stanu uznane jako sprzeczne z konstytucyą, poręczającą wolność kontraktu w każdym poszczególnym wypadku. Ażeby zatem poddać prawo to pod ponowne głosowanie i zapewnić mu zastosowanie, związki robotnicze zostały zmuszone dążyć zapomocą referendum do zmiany konstytucyi. Podtrzymywana przez te związki poprawka do konstytucyi została przyjęta ogromną większością głosów.

Wszechpotężni jednak w izbach koloradyjskich kapitaliści nie chcieli uznać się za zwyciężonych. Głosowanie powszechne, które wyraziło się za prawem o 8 godzinach, musiało pozostać bez

Żądamy rewizyi procesu w Pile! Żądamy uznania hr. Jana Bnińskiego godnym satysfakcyi orężnej! Żądamy przyjęcia go do berlińskiego Unionklubu! Żądamy pozwolenia mu gry w bakarata!

A gdy akcya społeczeństwa naszego będzie energiczną, nie wątpimy, że Prusakom zrzednie mina, że Września arystokratów polskich będzie dla prusaków Grunwaldem.

KRONIKA.

Od nacyonalizmu do kapitalizmu. Upały wywołują, jak wiadomo, wściekliznę wśród psów. Wskutek upałów obecnych szerzy się wścieklizna ogromnie. Wściekają się różne wielkie i małe psy...

Pod znakiem wścieklizny ukazał się też obecnie numer lipcowy „Przeglądu wszechpolskiego". Miejscami autorowie jego robią takie wrażenie, że zwaryowali z gorąca.

Szczególnie zaś należy zwrócić uwagę na elukubracye p. Jastrzębca-Popławskiego „z całej Polski", w których ten były współpracownik dawnego warszawskiego „Głosu" z czasów Maryana Bohusza rozpisuje się — o strejku borysławskim.

„Zachowanie się przedsiębiorców borysławskich — pisze p. Jastrzębiec Popławski — jest pierwszym objawem bardzo pożądanego w stosunku do socyalistów zwrotu". Mowa tu o nieuznawaniu komitetu robotniczego przez przedsiębiorców. „Pośrednio zachęcały ich do tego (uznania komitetu) władze i część prasy uważająca, że nie należy dla „czczej formalności" upierać się przy zasadzie. **Bodajby w uporze swym wytrwali, dając społeczeństwu naszemu tak mu potrzebny przykład rozumnej odwagi i przezornej konsekwencyi".**

Jestto przeszczepiona na polski grunt *Scharfmacherpolitik* nieboszczyka Stumma i jego organu, berlińskiej „Post". Zaszczyt przeszczepienia tego pruskiego kwiatka na polską ziemię przypada w udziale „Przeglądowi wszechpolskiemu". Pp. Popławscy et cons. są pojętnymi uczniami prusactwa, którego duchem nasiąkli.

Polecamy ten artykuł „Przeglądu wszechpolskiego" bacznej uwadze zakordonowców, którzy teraz w Zakopanem będą mieli łatwiejszą sposobność przeczytania go niż w Warszawie. Dowiedzą się z niego, — bo zapewne dotąd o tem nie wiedzieli, — że „patryotyzmu polskiego" wedle recepty wszechpolskiej mają się uczyć u Stummów, że interesy Kornhaberów, Freundów, Mac Garweyów, Mac Intoshów, Perkinsów, Scottów, a nie interesy Mazurów — są interesami narodowymi...

Od nacyonalizmu do klerykalizmu. „Ale rząd protegował jawnie kandydatów „wolnomyślnych", nie przeszkadzał ich bezbożnej agitacyi i znosił nawet, że się na przyzwolenie rządowe powoływano".

Kto to zdanie napisał? Czy „Czas"? Czy może nieboszczyk „Ruch katolicki?".

Nie. Zdanie to znaleźliśmy w artykule wstępnym „Słowa polskiego" o wyniku wyborów sejmowych na Bukowinie.

„Bezbożna agitacya" — ten frazes ze słownika klerykalno stańczykowskiego w ustach „narodowych demokratów" warto sobie zapamiętać.

Od nacyonalizmu do podolskiego konserwatyzmu. Kandydatury sejmowej p. Głąbińskiego z miasta Lwowa (w miejsce zmarł go Romanowicza) bronią z całej lwowskiej prasy tylko wszechpolskie „Słowo polskie" i — „Gazeta narodowa", organ podolskiej szlachty.

Od Polki, nie socyalistki, lecz kobiety ze starszego pokolenia naszej emigracyi, ot zymujemy pismo, świadczące, jak są głębokie różnice między dawną demokracyą polską wierną ideałom r. 1848 i 1863, a dzisiejszą t. zw. „narodową demokracyą". Pismo to brzmi:

„Odpowiedź robotnikom na ich odezwę w Przemyślu dnia 21 lipca 1904 r. Bracia Robotnicy Polacy, Rusini, Żydzi! Czytałam ze wzruszeniem Wasza odezwę, współczuję nad Waszą niedolą, łączę się z Wami w Waszym słusznym proteście i czoła uchylam wobec Waszej energicznej wytrwałości. Gdybym była, nie powiem bogatą, ale tylko cokolwiek zamożną, kapitały moje złożyłabym na Wasze obecne potrzeby. Skromny mój datek z całego serca tu załączony, aby pociągnął wszystkich rodaków, ze wszystkich zaborów do wzięcia Waszej słusznej sprawy do serca. Niech każdy według możności w Waszej obecnej niedoli pomoże a przetrwacie spokojnie kryzys dzisiejszy.

Bracia Robotnicy, niech Was intrygi złych ludzi nie różnią. Polacy, Rusini, Żydzi występujcie solidarnie i we wszystkich sprawach jedni drugim pomagajcie. Polska dawniejsza nikogo gwałtem nie przerabiała na Polaków, nie narzucała nikomu swojego języka i swojej religi. Dziś po wielu przejściach i doświadczeniach, Polska demokratyczna, ludowa będzie o wiele wyższą, sprawiedliwszą, nikt w niej nędzy, nikt upokorzenia nie dozna. Za taką Polską wszyscy wzdychamy, o takiej Polsce marzymy.

Oby wasi pracodawcy nareszcie zrozumieli i odczuli słuszność waszych żądań. Z 12-godzinnej ciężkiej pracy dziennie na 8 godzinną, dobrej wody, mieszkania ludzkiego i płacy, pozwalającej żyć ludziom po ludzku, wszak nie jest przesadnem pragnieniem.

O jakże smutne zajęliście stanowisko Panowie Pracodawcy! bić się i wojsko sprowadzać na bezbronnych robotników, których mogliście przywiązać do siebie więcej ludzkiem postępowaniem. Zapominacie Panowie, że robotnik umie czuć i sercem za serce odpłacać. W 8-miu godzinach dobrze usposobiony dla pracodawcy człowiek, z ochotą tyle samo a może i więcej by zrobił, niż zmęczony, znękany niedostatkiem całej rodziny, nieludzkiem traktowaniem, z nienawiścią zrozumiałą w sercu pracujący robotnik.

Panowie Pracodawcy! nie słuchajcie rad i podszeptów ludzi złych, oni radzi w mętnej wodzie napełniać swoje kieszenie, posłuchajcie jedynie głosu sumienia, a jak śliczną, jak cudowną rolę w historyi odegracie, jak drogą spuściznę waszemu potomstwu zostawicie! Nie wstydźcie się pierwsi podać rękę pojednawczą waszym robotnikom, postępek ten was podniesie w opinii całego świata, każdy bezinteresowny, uczciwy człowiek imię wasze ze czcią będzie wspominał. Wszędzie witani będziecie jako ludzie wyżsi w całem tego słowa znaczeniu.

Męża mego niema w tej chwili w domu, za powrotem sam się do was odezwię i z wami swoim wdowim groszem się podzieli. Przyjmcie serdeczne bratnie pozdrowienie od współczującej nad waszą dolą *Maryi Kazimiery z Bukowskich Gierszyńskiej,* France Ouarville Eure-Loir.

Zabawa ludowa. Stowarzyszenie robotników budowlanych w Krakowie urządza w niedzielę dnia 14 b. m. wielką zabawę ludową na Woli Justowskiej w ogrodzie p. Męckiej. Początek zabawy o godz. 2 popołudniu. Program nader urozmaicony. Wstęp 40 h. Wcześniej bilety można nabyć w Związku stowarzyszeń robotniczych Mały Rynek 6 II p.

Na benefis orkiestry operetki zostanie w przyszły piątek odegrana „Wesoła dwójka", operetka Ziehrera, przy udziale całego personalu operetkowego.

Ewidencya katastru gruntowego. P. St. Gaweł, c. k. nadgeometra ewidencyjny, ogłasza: Stosownie do § 24 ustawy o utrzymaniu ewidencyi katastru grunt. przeprowadzi podpisany urzędnik pomiarowy dnia 25 sierpnia 1904 zupełną rewizyę stanu posiadłości w gminie w tym celu, ażeby dokładność dat katastralnych, tak co do osoby, jako też co do przedmiotów podatkowi ulegających sprawdzić.

Wzywa się zatem wszystkich posiadaczów gruntowych, ażeby w celu sprawdzenia stanu posiadłości gruntowych, tudzież sprawdzenia zgodności takowego z arkuszem posiadłości na dniu powyższym do kancelaryi przybyli.

W „Teatrze rozmaitości" w Parku krakowskim stanowi główną atrakcyę komik transformista p. Fred Edlavi. Jak już raz wspomnieliśmy, urządza on między innemi „międzynarodowy koncert kompozytorski" w ten sposób, że dyrygnje orkiestrą, zmieniając kolejno z nadzwyczajną szybkością fizyognomię przez przybieranie twarzy i ruchów różnych sławnych kompozytorów.

Obecnie do jego galeryi międzynarodowej przybyli i polscy kompozytorzy: Moniuszko i Wroński, których fizyognomie p. Edlavi świeżo, już w czasie swego pobytu w Krakowie, znakomicie wystudyował. Odtwarza on je bardzo wiernie i zbiera też rzęsiste oklaski.

Z krajowej szkoły stolarskiej w Kalwaryi otrzymujemy następujący komunikat:

Wpisy uczniów na rok szkolny 1904/5 rozpoczną się dnia 1 września b. r. i trwać będą przez tydzień. Ponieważ tylko ograniczona liczba uczniów przyjętą być może — należy wcześnie zgłoszenia nadsyłać, gdyż późno nadesłane nie będą uwzględnione. Warunki przyjęcia uczniów są następujące: 1. Ukończony 14 rok życia i fizyczne uzdolnienie do pracy w warsztacie. 2. Ukończone 4 a najmniej 3 klasy szkoły ludowej. 3. Rewers ojca lub opiekuna, iż uczeń przez przeciąg przepisany nauki zakładu nie opuści. Nauka w szkole trwa 3 względnie 4 lata i jest udzielaną bezpłatnie na podstawie planu zatwierdzonego przez wydział krajowy, a ma za zadanie dokładne wykształcenie ucznia w zawodzie stolarskim. Uczniowie winni się przez przeciąg cały nauki sami utrzymywać, w razie jednak wielkiej pilności i zdolności okazanej w pracy, mogą otrzymywać zapomogi w formie wynagrodzeń za roboty — lub w formie stypendów, o które po ukończeniu I. roku szkolnego ubiegać się mogą. Utrzymanie ucznia w Kalwaryi kosztuje od 20 do 40 koron miesięcznie stosownie do wymogów.

Wpisy na wieczorny kurs majstersko-czeladniczy rozpoczną się w dniu 1 września i będą trwały do dnia 5 października b. r. Warunki przyjęcia: 1. Ukończona szkoła ludowa z dobrym postępem. 2. Uzdolnienie fachowe. Nauka na tym kursie trwa od 1 października do końca marca i udzielaną bywa w godzinach wieczornych, od godziny 8 do $9^1/_2$ wieczorem 3 razy tygodniowo i w niedzielę rano od 8 do 10, na podstawie planu zatwierdzonego przez wydział krajowy. Czeladź stolarska otrzymuje za każdy wieczór nauki 20 h odszkodowania. Dla uczniów tego kursu, prowadzony także będzie kurs przygotowawczy z rachunku.

Obrażony § 14 czyli austryacki wymiar sprawiedliwości. Zeszłego roku odbył się cały szereg zgromadzeń ludowych w sprawie powszechnego prawa głosowania. Odbywały się takie zgromadzenia w całej Austryi i w całej Galicyi; odbyło się też zgromadzenie takie 2 sierpnia w Tarnopolu. Na zgromadzeniu tem tow. Hankiewicz zakończył swój referat rezolucyą, którą bez przeszkód uchwalono wszędzie w całej Austryi, którą bez przeszkód wydrukowano w wielu dziennikach. Nie zakwestyonował tej rezolucyi obecny na wiecu komisarz starostwa, chociaż rezolucyę tę uważnie przeczytał!

Tymczasem — o dziwo! — tow. Hankiwieczowi wytoczono śledztwo sądowe w kierunku § 300 ustawy karnej, na donos starostwa, względnie tego samego przedstawiciela rządu, który spokojnie rezolucyę na wiecu przepuścił. Naturalnie, że sąd dochodzenie zastanowił. Tak samo, jak rok przedtem zastanowił wielką akcyę, jaką pod naciskiem rządu carskiego rozpoczęto przy pomocy lwowskiej policyi przeciw tow. Hankiewiczowi i rosyjskim obywatelom o zdradę stanu na caracie rosyjskim popełnioną.

Starostwo skompromitowało się. Ale nie dało za wygraną. Bo od czego istnieje na świecie słynny Prügel-patent, rozporządzenie cesarskie z 20 kwietnia 1854, Dz. p. p. Nr. 96?! Nie namyślając się długo, starostwo tarnopolskie w drodze administracyjnej zasądziło tow. Hankiewicza za przekroczenie z § 11 tego patentu, na grzywnę 50 koron. Namiestnictwo orzeczenie to zatwierdziło decyzyą z 10 maja 1904 l. 61970 — mimochodem mówiąc — ułożoną w tak haniebnym języku ruskim, że uczeń ostatni za takie „pensum domesticum" dostałby z pewnością trójkę.

W decyzyi tej powiada namiestnictwo:

„...odczytaniem na publicznem zgromadzeniu ustępu rezolucyi, w którym mowa jest o tem, iż posłów odesłano do domu, a rządy § 14 rozpoczynają swoją zbrodniczą gospodarkę, dopuściłeś się Pan czynu demonstracyjnego, przez który nienawiść przeciw rządowi, albo lekceważenie jego zarządzeń ma być wyrażone, a przez to stałeś się Pan winnym przekroczenia, za które wymierzono Panu..." 50 koron grzywny.

Na swojem starostwo przecież postawiło. Prügel-patent pozwolił mu pomścić swoją kompromitacyę, doznaną w drodze sądowej.

P. Karmiński, radca sekcyjny w ministerstwie handlu, suspendowany niedawno, jak wiadomo za ogłoszenie dzieła wykazującego przeciążenie podatkami stowarzyszeń zarobkowych, kandydować zamierza obecnie do Rady państwa z Bielska. O mandat złożony przez dra Haasego ubiega się również jak donosiliśmy, Josephi. Szanse dra Karmińskiego są jednak większe, przed laty był on komisarzem starostwa w Bielsku i pozyskał względy bielskich przemysłowców. Zdaje się, iż on będzie następcą Haasego, w ten sposób ostatnie polityczne nadzieje p. Josephiego zostałyby zawiedzione.

Arcyksiążę o robotnikach. Niedawno zmarły dr Schaeffle, były austryacki minister handlu, autor głośnej „Kwintesencyi socyalizmu", pozostawił pamiętniki polityczne, które obecnie zostały wydrukowane w Berlinie. Wiedeńskie dzienniki publikują z nich wyjątki. Ciekawem zwłaszcza jest wspomnienie pewnej rozmowy autora pamiętników z arcyksięciem Ludwikiem Wiktorem. Arcyksiążę, robiąc aluzyę do radykalizmu dzieł Schaefflego w parę dni po objęciu przez tegoż teki ministeryalnej, odezwał się, iż buntujących się robotników należy wystrzelać na Ringstrasse; na to Schaeffle wyraził wątpliwość, czy robotnicy zgromadzą się na Ringstrasse po to, aby ich wystrzelać dosyć licznie...

Ten... odważny arcyksiążę przestał później zajmować się polityką i zwrócił się do innych zajęć.

Wynalazek robotnika. Maszynista Ferdynand Müller z Wiener Neustadt skonstruował spluwaczkę w sposób, który umożliwia jej czyszczenie bez wszelkiej odrazy. Inspektor przemysłowy z Wiener Neustadt, zdając sprawozdanie z tego wynalazku, pisze, że Müller zaspokoił w doskonały sposób potrzebę, jaką odczuwano od dawna w tym kierunku. Spluwaczka Müllera — pisze inspektor — przewyższa wszystkie inne przyrządy tego rodzaju tem, że za podniesieniem nakrywki silny prąd wody oczyszcza spluwaczkę automatycznie. Puszczając na ściany spluwaczki prąd wody, zmywa ze ścian *sputum* i odprowadza całą treść spluwaczki małym, połączonym ze spluwaczką ściekiem. W ten sposób zapobiegł Müller wszystkim niedogodnościom, jakie wynikały z dotychczasowych, niehygienicznie urządzonych spluwaczek po szpitalach i innych lokalach publicznych, ale... naraził się na okropną nędzę, gdyż na skonstruowanie tego wynalazku zużył cały, a bardzo szczupły majątek, jakim rozporządzał.

Znowu więc staje wynalazca-proletaryusz przed widmem śmierci głodowej!

Dyscyplina przeciw sprawiedliwości. „Vorwärts" ogłasza ściśle poufne pismo tajnego gabinetu wojskowego cesarza Wilhelma do komenderującego generała korpusu XVI armii, wyraża jako naganę dla sądu wojennego, iż w procesie przeciwko porucznikowi Bilsemu (autorowi powieści pt. „Z małego garnizonu") nie wykluczył jawności, wskutek czego opinia publiczna zwróciła uwagę na wypadki i stosunki w armii, które powinny być, zdaniem tajnego gabinetu, zachowane w tajemnicy.

Zastrzelenie na granicy. Przez rosyjską granicę w okolicy Ostrowa w Poznańskiem, przekradło się onegdaj na stronę pruską kilku rosyjskich dezerterów. Za uciekającymi przeszła na drugą stronę straż graniczna i oddała do uciekających już na ziemi poznańskiej kilka strzałów. Jeden z dezerterów zabity, jeden ciężko ranny. Reszta uciekła cało.

Z rosyjskich korespondencyj wojennych. „Stałem na szczycie jednego z pagórków, na wschód od Dasziczao i przyglądałem się rozprawie, nie odrywając oczu od lunety.

Walka nie ustawała. Słońce paliło, nagrzewając skały, a ciężkie, duszne powietrze nasycały straszne wyziewy melinitu. Zuchy nasze nie zwracały na to uwagi. Nikt nie myślał o szukaniu cienia, ani o drzemaniu w zaroślach. Taki zapał ogarnął sławnych ruskich bohaterów!

Cała dolina pokryta różnobarwnemi plamami siół, pól i łąk — grzmiała pod krzyżującymi się nad nią ognistymi wężami pękających z hukiem szrapneli i głucho jęczących granatów. Ze zdumiewającą roztropnością dzielni generałowie spostrzegli, że dalsze pozostawanie na miejscu, ostrzeliwanem z taką furyą przez dzikich azyatów, byłoby lekkomyślnością. Rozkazano cofnąć się w porządku. Rozkaz ten wykonano z zapałem.

Przeciwnik, wcale nie podejrzewając tego sprytnego manewru, nie przestawał strzelać na opróżnione miejsce, marnując bezużytecznie mnóstwo kul i prochu.

Tymczasem nasze zuchy już zdołali się ustawić trochę dalej i rozpoczęli tak celny ogień, że po kilku minutach armaty nieprzyjacielskie zamilkły.

Głośnem „hura!" powitaliśmy to zwycięstwo. Poczem zważywszy, że dalsza strzelanina nie miała celu, dano sygnał do odwrotu. Spokojnie, we wzorowym porządku wojsko rozpoczęło dalszy marsz na północ, pozostawiając na placu boju tylko kilkanaście armat, jednego trupa i jednego rannego kozaka. Japończycy, najwidoczniej przypuszczając, że uciekamy, zaczęli nas gonić. Rychło wszakże przestraszyli się swej własnej śmiałości i poprzestali na zajęciu naszych dotychczasowych pozycyj, nie posiadających zresztą żadnego strategicznego znaczenia.

Oczywisty nasz tryumf nie ulega żadnej wątpliwości, choć kłamliwe komunikaty japońskie napewno postarają się go zbagatelizować.

Faktem jest, żeśmy stanowiska nasze utrzymali, tylko nie chcieliśmy na nich pozostać. Straty japońskie nieobliczone.

Nowy „cud" Matki Boskiej. Wiadomo, że „ikona" kazańska, którą przed niedawnym czasem złodzieje ukradli i zniszczyli, uchodziła wśród gorliwych prawosławnych za szczególniejszą protektorkę samodzierżawia. Wobec tego, zniknięcie i sprofanowanie obrazu stanowiło dla caratu wypadek nader przykry. Ciemny, bezkrytyczny tłum rabów łacno mógł zdarzenie objaśnić sobie zerwaniem dobrych stosunków między tronem a Dziewicą Przeczystą. Nic więc dziwnego, że władze rosyjskie rychło postarały się o nowy „cud", stwierdzający dalszą konfidencyę cara z Matką Boską.

Na szczycie Sokołowej Góry (w pobliżu Saratowa), obok dawnego tatarskiego cmentarza ni stąd ni zowąd zjawił się obraz, podobny zupełnie do zniszczonego. Przed obrazem, zawieszonym na krzyżu, wkopana była mała, paląca się lampka. Na wieść tę całe stare tatarskie cmentarzysko i zbocza góry zapełniły się tłumem ludności, spieszącej oglądać „cud". Znaleźli się w tym tłumie i tacy, którzy przysięgali się, że wiszący obraz jest istotnym, cudownym wizerunkiem, ukradzionym z klasztoru kazańskiego, do którego robili poprzednio pielgrzymki, a nawet, że spostrzegają ślady zrośnięcia się na obrazie.

Wobec tego „oczywistego cudu", zewsząd dążą teraz do „ikony" chorzy, niosą dzieci i kaleki, składają ofiary. W ciągu kilku godzin pierwszego dnia złożono 35 funtów drobną srebrną i miedzianą monetą.

Mistyfikacya udała się w zupełności i carat znów ma protektorkę w przekonaniu łatwowiernych poddanych.

Bohater rosyjski. Generał Keller, który przed paru dniami zginął od kuli japońskiej, posiadał znaczenie nietylko w wojskowem ale i w wewnętrznem, politycznem życiu Rosyi. W r. 1901 Keller zamianowany został na gubernatora w Jekaterynosławiu; poprzednik jego okazał się jako doskonały pachołek Plewego, tłumiąc pokojowo rozwijający się strejk za pomocą strasznego bicia robotników nahajkami; został wynagrodzony za to zamianowaniem na szefa żandarmeryi, poczem jako pomocnik Plewego stanął bezpośrednio przy jego boku. Keller okazał się godnym tego poprzednika. Podczas gdy w r. 1901 studenci manifestowali w Charkowie przeciwko włączaniu swych kolegów do wojska, spotykając się za to z bezwzględnem prześladowaniem w Jekaterynosławiu, jak i w innych miastach rosyjskich, odbyły się liczne demonstracye studenckie i robotnicze, wyrażające sympatyę dla studentów charkowskich. Keller objął wówczas główną komendę przy tłumieniu tych najzupełniej pokojowych demonstracyj i pozwolił kozakom na przerażające rozprawy; niezliczona ilość mężczyzn i kobiet została skatowana nahajkami, wielu na długi czas zostało wrzuconych do więzienia. Gdy w r. 1902 znowu wybuchły demonstracye studenckie i robotnicze, Keller znów nakazał znęcania, aresztował 40 do 50 osób. Aresztowani ci, śród których znajdowało się wiele kobiet i młodych dziewcząt, zostali bici w najstraszniejszy sposób. Jedyną łagodzącą dla Kellera okolicznością jest to, że był nałogowym pijakiem. To też on, który prześladował studentów i robotników za ich szlachetne wolnościowe cele, pozwalał krzewić się w mieście, oddanem pod jego rozkazy, wszelkiemu zepsuciu, tak pozwolił na otworzenie szynków najgorszego gatunku, sam zaś włóczył się po ulicach z publicznemi kobietami. To były czyny bohaterskie tego generała podczas pokoju. Miał zdaje się

znaczenia, zważywszy, że posłowie, którzy mieli zastosować się do woli ludu, należeli do dwu wielkich stronnictw mieszczańskich: republikańskiego i demokratycznego, żaden zaś socyalista nie zasiadał w parlamencie koloradyjskim. Dzięki bezgranicznemu poparciu, jakie kapitaliści otrzymali ze strony nowego republikańskiego gubernatora stanu Peabody'ego, człowieka zaprzedanego trustom i miliarderowi Rockefellerowi, udało im się przeszkodzić ponownemu głosowaniu nad prawem o 8 godzinach.

Robotnicy postanowili wówczas uciec się do jedynej broni, która im pozostawała — do strejku.

15 sierpnia 1903 r. wszyscy górnicy z okręgu Cripple-Creek i Telluride zaprzestali pracy; Związek zachodni górników, jak i Związek robotniczy amerykański, postanowiły popierać strejkujących ze wszystkich sił. Ze swej strony przedsiębiorcy, dla wywarcia nacisku, oddalili robotników z wielu tych nawet kopalń, gdzie bezrobocie nie zostało ogłoszone.

Przez pierwsze trzy miesiące strejk trwał w niezakłóconym spokoju. Organizacya robotnicza była nadzwyczaj silna, w większości okręgów prawie wszyscy robotnicy należeli do związków. Pomimo wszelkich wysiłków, przędsiębiorcy nie mogli złamać solidarności robotniczej i posiłkować się żółtłymi.

Wobec tego, ażeby złamać opór robotników postanowili uciec się do środków innych gorszych.

W końcu listopada r. ub. pomimo protestu szeryfa i wszystkich władz cywilnych gubernator Peabody choć nic nie usprawiedliwiało tego kroku, ogłosił stan oblężenia. Od tej chwili rozpoczyna się szereg bezprawi pod nazwą „Związku obywatelskiego" (Citizens aliance) tworzą się pod patronatem przedsiębiorców i gubernatora grupy należące do Związku zatrudnionych, złożone z kapitalistów i ich popleczników, mianowicie z drobnych kupców, wrogich syndykatom, a zwłaszcza sklepom spółdzielczym. Kompanie milicji tworzą się z osobników należących do szumowin społecznych, i zostają oddane pod władzę związku obywatelskiego, podczas gdy rząd rozpuszcza dawną milicję, podejrzywając ją o niedość służalczości względem kapitalistów.

22 listopada podczas pogrzebu prezydenta sekcyi związkowej miasta Victor głównego ośrodka okręgu Cripple-Creck, pochód żałobny został brutalnie zatrzymany przez milicję; 12 robotników zostało aresztowanych i zamkniętych w obozie wojskowym zwanym Bull Pen („zagroda dla byków").

Otwarcie już gubernator Peabody oświadczył, że celem, który ma być osiągnięty za wszelką cenę, jest zagłada Związku górników zachodnich.

Milicya państwowa została oddana pod władzę generał-adjutanta Bella, który zwierzał się jednemu z dziennikarzy w sposób następujący:

„Żołnierze moi nie oddalą się dopóki nie oczyszczą całej okolicy ze wszystkich tych złodziei, morderców, zbrodniarzy, socjalistów i anarchistów, którzy tworzą Związek górników. Nas nie obchodzą zupełnie postępki i zapatrywania sądów lub dzienników... Kopalnie muszą zostać otwarte na nowo i porządek zachowany za jakąbądź cenę. Jeżeli ludzie ci nie mogą nas zabić, ja ze swej strony, nie zawaham się ani na chwilę przed rozstrzelaniem ich dla utrzymania władzy".

Przyjaciele osadzonych w „Bull Pen" i „Miners Federation" łącznie z pomocą władz cywilnych rozpoczęli dochodzenia o sprawiedliwość, twierdząc, że zaszło pogwałcenie prawa „habens corpus". Gdy jednak sędzia miał rozpatrzeć tę sprawę, sala posiedzeń sądu została zajęta przez wojsko, a przed gmach zatoczona armata dla utrzymania ludności w postrachu. Rzecz cała skończyła się na tem, że mimo wyroku uwalniającego gubernator Peabody oświadczył, że uwięzionych nie wypuści. Na apelacyę sędziego najwyższa Izba sądowa przyznała słuszność gubernatorowi i władzom wojskowym. Wypadek to jedyny w dziejach sądownictwa Stanów Zjednoczonych.

Z drugiej strony od samego początku walki milicja i związek obywatelski usiłowali pobudzić ogół przeciwko strejkującym za pomocą całego szeregu wykonywanych przez się a przypisywanych robotnikom zamachów.

6 czerwca r. b. wykonano przerażający zamach w Indepedance. O godzinie 2 po poł. podczas gdy 30 niezwiązkowych górników znajdowało się oczekując na pociąg, na peronie stacji Indepedance straszliwy wybuch dynamitu zabił na miejscu 11 robotników, 8 zaś z których dwu wkrótce potem umarło, ciężko poranił.

Krzyk zgrozy obleciał świat cały, oburzenie powstało przeciw strejkującym, którym przypisywano ten zamach. W rzeczywistości brak wszelkiego dowodu winy ze strony strejkujących. Przeciwnie, wszelkie poszlaki wskazują, że wybuch ów był dziełem przedsiębiorców i ich sojuszników, pragnących ściągać na głowy robotników jaknajsurowsze represalja.

W rachubach tych nie omylili się i represalja nastąpiły, zwłaszcza gdy zaszły zmiany w składzie władz cywilnych. Wiadomo, że urzędnicy cywilni w Stanach Zjednoczonych są wybierani za pomocą głosowania powszechnego. W okręgach Cripple-Creeh i Telluride urzędnicy ci byli niechętnie widzeni przez przedsiębiorców za to, że nie chcieli stać się posłusznym narzędziem dla ich zachcianek kapitalistycznych. W ten sam dzień, kiedy się odbył zamach w Independance, banda żołnierzy z dowódcą na czele wdarła się do szeryfa, głównego urzędnika cywilnego hrabstwa Teller. Trzech z pomiędzy nich przystawiło strzelby do piersi urzędnika, podczas gdy czwarty zarzucił mu sznur na szyję, i w ten sposób wymogli na nim zrzeczenie się urzędu.

W ten sam sposób pod groźbą śmierci zmuszeni zostali do ustąpienia komisarz policyjny w Victor i prokurator.

Obydwaj ci urzędnicy zostali zastąpieni natychmiast przez ludzi zaprzedanych kapitalistom, i powolnych wszystkim ich gwałtom.

W dzień zamachu również lokal Unii Związków został napadnięty, zrabowany i podpalony. Redakcya dziennika miejscowego „Victor Record" znanego z bezstronnego stanowiska, została również zburzona przez przedstawicieli porządku.

Stryjkujących aresztowano setkami i odsyłano, odrywając od rodzin, do „Bull Pen". Na czele kilku bataljonów milicyi gen. Bell dał rozkaz ognia na 19 bezbronnych górników, któży nie stawili mu żadnego oporu. Jeden z nich padł na miejscu, czterych odniosło rany. W języku dzienników kapitalistów amerykańskich nazywa się to bitwą (!) pod Dunville.

Przeciw gwałtom tym i bezprawiom zaczynają powstawać wszystkie uczciwe a dalekie nawet lub wrogie socyalizmowi głosy. Tak, np. „American Federationist" organ zachowawczego trade-unionizmu protestuje z całą siłą przeciwko Neronowi Koloradyjskiemu, jak nazywa gubernatora Peabody'ego. Podobne stanowisko zajmuje i „Times". Należałoby istotnie, aby bezeceństwa, popełnione przez rozszałych kapitalistów w Colorado, nie uszły potępienia całego świata...

Przegląd społeczny.

Zjazd Związku drukarzy austryackich odbędzie się 12 b. m. i w dniach następnych w Insbruku. Z Galicyi zostali na ten Zjazd wybrani przez powszechne głosowanie towarzyszów drukarskich delegatami tow. Obirek ze Lwowa i tow. Titz z Krakowa; nadto redakcyę „Ogniska" reprezentować będzie na zjeździe tow. Hudec.

Przewodnictwo Związku wydało drukiem sprawozdanie, które ukazało się w polskim przekładzie, nader starannie dokonanym przez tow. Gustawa A. Titza, metrampaża „Naprzodu". Jestto obszerna broszura (70 stron formatu dużej ósemki), pełna ciekawych dat i tabel, a świadcząca o ogromnym rozwoju organizacyi zawodowej towarzyszów drukarskich. To też omówimy to sprawozdanie obszerniej.

Konferencya krajowa pomocników handlowych odbędzie się w niedzielę 14 sierpnia w Przemyślu, w lokalu stowarzyszeń robotniczych. Początek o godzinie 10 rano. Porządek dzienny proponowany przez komitet zwołujący: 1) Ukonstytuowanie konferencyi. 2) Ustalenie porządku dziennego. 3) Organizacya: Związek państwowy czy krajowy? 4) Zamykanie sklepów. 5) Wnioski.

Ze strony stowarzyszenia pomocników handlowych w Krakowie proponowano dodatkowo do porządku dziennego punkty: 1) Utworzenie sekretaryatu krajowego. 2) Założenie zawodowego organu. 3) Organizacya handlowczyń.

Każde stowarzyszenie zawodowe pomocników handlowych w Galicyi ma wysłać delegata na każdą setkę swych członków. Wobec ważności konferencyi tej wzywamy wszystkie organizacye handlowców do obesłania tejże konferencyi. *F. Besen. D. Salamander.*

Biuro pracy założyli towarzysze krawieccy we Lwowie. Towarzysze którzy udają się do Lwowa na robotę, winni się zgłosić do biura pracy w celu wyszukania posady, gdyż w ten sposób unikną wyzysku pośredników (maklerów). Biuro znajduje się we Lwowie przy ul. Krakowskiej 6, w stowarzyszeniu zawodowem krawców.

Z ruchu robotniczego w Stanisławowie. W niedzielę 31 lipca odbyły się u nas 2 zgromadzenia publiczne pod gołem niebem, zwołane przez stow. polit. „Proletaryat", jedno z porządkiem dziennym: strejk górników w Borysławiu, a drugie z porządkiem dziennym: 1) Awans lipcowy na kolejach, 2) Organizacya. Na obu zgromadzeniach przewodniczył tow. A. Kulman. O strejku górników w Borysławiu mówił tow. Seinfeld, który przedstawił nędzę robotnika naftowego, wskazał na bezprzykładny wyzysk, jakiego się dopuszczają na robotnikach niegdyś roznosiciele mleka a dziś milionerzy w guście Kornhaberów, Gartenbergów i innych. Podniósł znaczenie i potęgę tej świat cały zadziwiającej walki robotnika polskiego z zorganizowaną potęgą nafciarzy-kapitalistów, dążącą do brutalnego złamania i upokorzenia robotników. Zakończył wyrażeniem podziwu i sympatyi strejkującym robotnikom w ich walce o prawa i godność ludzką. Na drugiem zgromadzeniu referował tow, Barys, wskazując na krzywdzący sposób awansowania robotników i ich pomijania przy awansach w tutejszej dyrekcyi kolejowej, oraz podniósł znaczenie i ważność organizacyi zawodowej. Po odśpiewaniu „Czerwonego sztandaru" rozeszły się tłumy spokojnie do domu. Licznie skonsygnowana policya i żandarmerya nie miała powodu do „urzędowania".

W poniedziałek 1 sierpnia a następnie we środę 3 sierpnia odbyło się ogólne poufne zebranie partyjne, na którem miejscowy komitet agitacyjny składał sprawozdanie ze swej działalności. Po wyborze na przewodniczącego tow. Wilczyńskiego, zabrał głos tow. Mićkowski, który przedstawił działalność miejscowego komitetu partyjnego. Nad sprawozdaniem tem wywiązała się obszerna dyskusya, którą z powodu spóźnionej pory odłożono z poniedziałku do środy. Szereg mówców wystąpił z ostrą krytyką działalności komitetu partyjnego, zarzucając członkom tegoż, że opuścili ręce, zaniedbali organizacyę, że niestosowali się do uchwał przez komitet partyjny powziętych, jednem słowem, zarzucił cały szereg błędów, których w przyszłości należy się strzedz, by nie dopuścić do obniżenia się poziomu ruchu socyalistycznego u nas, w poprzednim roku tak wzmożonego i rozwiniętego. Mówcy z opozycyi nie szczędzili też krytyki, tu i owdzie niesłusznej i na faktach zmyślonych lub przekręconych, opartej co do działalności Zarządu powiatowej kasy chorych. Po obszernej dyskusyi uchwalono ustępującemu komitetowi partyjnemu votum zaufania, poczem w skład nowego komitetu agitacyjnego wybrani zostali tow.: Barys, Apfel, Zimmerman, Piskorski, Ludwig, Haas, Seinfeld, Feifer, Kulman, oraz tow. Wilczyński jako członek egzekutywy krajowej bez wyboru. Nowo wybranemu komitetowi poleciło też poufne zebranie, aby postarał się, by co tydzień urządzane bywały w organizacyach odczyty, dyskusye i pogadanki, oraz by przystąpił do utworzenia szkoły agitacyjnej i szkoły nauk społecznych. Zarazem polecono komitetowi nowemu, by ze swej działalności składał co trzy miesiące sprawozdania, i by pociągnął do odpowiedzialności przewodniczącego i wydział kasy chorych z powodu niedotrzymania uchwał partyjnych, oraz do usprawiedliwienia się co do podniesionych przeciwko niemu zarzutów.

W Kołomyi odbyło się w sobotę d. 9 lipca zgromadzenie publiczne handlowców przy nader licznym udziale tychże. Referował tow. Nacher ze Lwowa, który na wstępie określił fałszywe stanowisko, jakie handlowcy zajmują w dzisiejszem społeczeństwie, nie zaliczając się do klasy robotników-proletaryuszów. Przedstawił następnie faktyczne ich położenie, które pod względem płacy jest jednem z najniższych, bo nie przekracza płacy robotnika dziennego. Ostrej krytyce poddał mówca niesumiennych kupców, którzy przy zamkniętych oknach i drzwiach, podczas spoczynku niedzielnego, przy palących się lampach żarowych i w tak duszych magazynach zmuszają handlowców do pracy godzinami całemi, przyzwyczajając ich do życia więziennego, nie przestrzegając nawet spoczynku, przyznanego w austryackich ustawach.

Mówca wyraził nadzieję, że przystąpią do ogólnej akcyi, skierowanej przeciw trzymaniu sklepów otwartych po za 9 godziną. Następnie zabrał głos tow. Necker, który w kilku dosadnych zdaniach skrytykował śmieszną dumę handlowców, nie bratających się z resztą robotników. Przyjęto jednogłośnie przez tow. Nachera przedłożoną rezolucyę, która za jedyną racyonalną pomoc dla robotników podaje organizacyę socyalistyczną, która uchwala przystąpić do ogólnej akcyi, skierowanej przeciw trzymaniu otwartych sklepów po za godziną 9 i która żąda od władzy przeprowadzenia rzeczywistego spoczynku niedzielnego. Po upomnieniu zebranych przez tow. Fuchsa, żeby się już raz zabrali do wspólnej pracy, zamknięto zgromadzenie przy odśpiewaniu „Czerwonego sztandaru".

Strejk woźniców ciężarowych w Wiedniu, jak donieśliśmy w telegramach, po dwóch dniach zakończył się pełnem zwycięstwem strejkujących. Wszystkie żądania zostały przyjęte, uzyskano minimalną płacę 25 K tygodniowo, oddzielne wynagrodzenie za pracę niedzielną w razie jej konieczności, zwolnienie od składania kaucyi i t. d.; nadto jako osobny punkt żądań stawianem i uzyskanem zostało: ludzkie obchodzenie się przedsiębiorców z woźnicami, traktowanie tychże nie jak dotąd przez „ty", lecz przez „Sie", co równa się polskiemu „pan". W strejku wzięło udział ośm tysięcy woźniców, a więc daleko więcej, niż podawano w piewszym dniu, i był to strejk ludzi zupełnie niezorganizowanych, zahukanych parobków i furmanów wyzyskiwanych i uciemiężonych do ostatecznych granic. Oto budzi się wśród tej masy poczucie krzywdy, obrażanej godności ludzkiej i chwyta ona za współczesną broń proletaryatu: strejkuje. Przy pomocy organizacyi robotników transportowych, do której oni nie należeli, zwyciężają, z parobków i furmanów podniesieni zostają do godności robotników transportowych i nowa wyłania się warstwa świadomego praw swoich proletaryatu.

9-cio-godzinny dzień roboczy na kolejach bawarskich. Minister komunikacyi oświadczył w Izbie posłów, że, pomimo oporu niektórych jeszcze ministrów, zapadnie wkrótce postanowienie o 9-cio-godzinnym dniu dla robotników, zatrudnionych na kolejach. Co do płac, będą mogły na razie być podniesione tylko dla najbardziej potrzebujących.

Polski Zola.

Gdy zdrajcę Alfreda Dreyfusa wysłano na wyspę dyabelską, rzucił Emil Zola oficyalnej Francyi w twarz swój płomienny manifest, który rozpętał we Francyi istny taniec dyabelski, uśmiercił fizycznie lub moralnie kilkuset generałów i polityków, zrzucił w nicość pięć ministeryów i wymusił sprowadzenie Dreyfusa z wyspy dyabelskiej.

Co znaczy jednak wobec afery Dreyfusa afera hr. Jana Bnińskiego, zasądzonego w Pile przez sędziów pruskich za oszustwo przy kartach na trzy miesiące więzienia? Afera hr. Bnińskiego, spytacie? Nie wiecie kto to jest hr. Bniński? posłuchajcie:

Jeszcze w XII. wieku wsławił się Jakób z Bnina, wojewoda poznański, który w bitwie z Pomorzanami poległ śmiercią waleczną pod Nakłem. W wieku XIV. sprawiał Jędrzej z Bnina poselstwo do Czech, dla sprowadzenia Wacława II. do Wielkopolski. Inny Jędrzej z Bnina, który żył w wieku XV. zbudował wiele kościołów i kazał spalić żywcem na rynku w Poznaniu pięciu husytów, schwytanych w Zbyszynie u sędziego Abrahama. W XVIII. wieku żył Łukasz Bniński, który był posłem na sejm czteroletni i marszałkiem konfederacyi w Środzie. Bniński, który żyje w wieku XX. odznaczył się również publicznie: stanął jako oszukańczy karciarz przed sądem pruskim.

Zasądzenie hr. Jana Bnińskiego wywołało popłoch wśród szlachty polskiej trzech zaborów. Utalentowany pisarz szlachecki, Józef Weysenhof, zięć milionera Blocha, ogłosił w „Kuryerze Warszawskim" manifest, w którym płomiennemi słowy protestuje przeciw opłakanej pomyłce sądowej. P. Weyssenhof uważa hr. Bnińskiego za zupełnie niewinnego i opowiada:

Z początkiem grudnia grano w Dąbkach w r. 1902 — w rok po Wrześni! — przez dwa wieczory w bakarata. Uczestnikami gry było kilku Podfilipskich, kilku marnotrawnych synów, jeden landrat pruski, hr. Wartensleben, tudzież Józef Weyssenhof, marnotrawny zięć. Stawki były nieznaczne — powiada p. Weyssenhof — przez dwa wieczory przegrałem zaledwie tysiąc sto marek pruskich. Co znaczy tysiąc marek dla zięcia Blocha? Drugiego dnia gry zarzucił p. Feliks Poniński hr. Bnińskiemu, że gra fałszywie. Zarzut ten potwierdził landrat hr. Wartensleben. Inni uczestnicy nie zauważyli nic złego, — i na tem opiera Weyssenhof dowód niewinności swego klienta.

Zrazu miał być pojedynek, ale sąd oficerów w Międzychowie nie pozwolił Ponińskiemu bić się z Bnińskim, przyjąwszy zarzut fałszywej gry za udowodniony. Polski Zola występuje z tego powodu ostro przeciw oficerskim sądom honorowym. Pisze on:

„Trudno nawet winić tych biednych ludzskładających „Ehrenrat", zwerbowanych z pomiędzy drobnych mieszkańców drobnego miasteczka. Ci poczciwe, obleczeni w stare mundury, przypominające im wesołe czasy garnizonowe, mają osobne pojęcia o życiu. Posiadają i zalety: nie umieją grać w karty i z wielką trudnością, po wyczerpującej sessyi można im zaledwie wyłożyć technikę gry w bakarata. O honorze zaś wiedzą tylko tyle: oficer pruski posiada honor; cywilny może go mieć, jeżeli oficerowie mu ten honor przyznają. Gdyby Jan Bniński nie był poddanym pruskim, mógłby doprawdy lekceważyć niekorzystną „opinię" rezerwistów z Międzychodu".

O ile ironia Weyssenhofa, z jaką chłoszcze wojskowe sądy, wyższą jest od brutalnych słów Zoli! P. Weyssenhof pisze dalej:

„Ale Janowi Bnińskiemu chodziło i o zdanie członków berlińskiego Union-klubu, do którego należał. Klub ten, złożony przeważnie z oficerów, nie mógł tak obojętnie, jak reszta Europy przyjąć do wiadomości opinii „Ehrenrat-u". Komitet znalazł się w trudnem położeniu: przeświadczony moralnie o niewinności Jana Bnińskiego, nie wiedział, co począć z protokołem „Ehrenrat-u" w Międzychodzie, który to protokół do Union-klubu uprzejmie nadesłano. Po naradzie z prezesem ks. Hohenlohem, z wiceprezesem v. Oerzen'em, z Aleksandrem hr. Dönhoffem i innymi, Jan Bniński zdecydował się na krok, który teraz dopiero okazał sie niebezpiecznym; oskarżył się sam przed prokuratoryą pruską. Nie poczuwając się do winy, licząc na sprawiedliwość sądów, a ostatecznie nawet na sumienie swych oskarżycieli, mniemał i ufał, że tym sposobem oczyści się urzędownie z zarzutów i obali mniemaną powagę sądu oficerskiego. Jak się zawiódł, okazuje to wyrok sądu kryminalnego w Pile".

I dalej grzmi p. Weyssenhof i domaga się pod koniec swego manifestu rewizyi procesu pileckiego, wołając: „Rewizya wyroku okaże, czy „są jeszcze sędziowie w Berlinie!"

Miejmy nadzieję, że polskiemu Zoli uda się zdjąć srom z młodzieńców pileckich, że będzie szczęśliwszym od tych, którzy mobilizowali nasze społeczeństwo w obronie dzieci wrzesińskich. We Wrześni bito dzieci wyrobników polskich rózgami; w Pile smagano kwiat arystokracyi polskiej skorpionami. Piła znaczy dziesięć razy więcej niż Września! To też nie wątpimy, że całe społeczeństwo pójdzie za radą p. Weyssenhofa i zawoła głosem wielkim:

powołanie do „większych“ jeszcze rzeczy, ale „bomba“ japońska pozwoliła mu się połączyć z ministrem jego — Plewem.

Strejkujący robotnik królem kurkowym. Berlińska „Schützenzeitung“ donosi o następującym zabawnym wypadku: Przy zeszłorocznem strzelaniu do tarczy w bractwie strzeleckiem w pewnej mięścinie został za najlepszy strzał „królem“ kurkowym cieśla K. W roku bieżącym miał jednak K. odbyć dwunastodniowe ćwiczenia wojskowe i wypadek chciał, że ćwiczenia te wypadły właśnie w czasie, kiedy bractwo strzeleckie obchodziło swoje doroczne uroczystości strzelnicze. Ale jakże się one miały odbywać bez króla. Więc zarząd bractwa wniósł prośbę do komendy wojskowej, prosząc o zwolnienie od ćwiczeń, co też zostało uwzględnionem i K. do ćwiczeń wojskowych nie został powołanym. Lecz 5 kwietnia wybuchł strejk robotników budowlanych i K. był naturalnie także jednym ze strejkujących. Wypadek ten zgrozą przejął małomiasteczkowych filistrów i nie małe sprawił zamieszanie pomiędzy bracią strzelecką, lecz nic na to nie można było poradzić. Czas uroczystości nadszedł. Jest zwyczajem w bractwach strzeleckich, że po „króla“ brać strzelecka przybywa w szeregu z muzyką na czele i ostentacyjnie prowadzą go przez miasto na miejsce uroczystości. Tak też dziać się musiało z naszym cieślą-królem. Można sobie wystawić, z jakiem uczuciem panowie majstrowie prezentowali broń przed strejkującym, który łaskawie, jak prawdziwy król, przyjmował oddawane mu honory.

Majątek Rotszyldów. Z okazyi dziesięcio-milionowej fundacyi trzech braci Rotszyldów, otrzymuje „Vossische Zeitung“ parę interesujących uwag z Paryża o majątku domu Rotszyldów. „Dokładne określenie wielkości majątku — pisze korespondent „Voss. Ztg.“ — jest nie możliwem, gdyż celem uniknięcia wysokich podatków spadkowych, ojcowie rodzin za życia rozdają dzieciom i członkom rodziny podarki, o których władze skarbowe nie mają wyobrażenia. Podstawą wszelkich obliczeń są powszechnie znane szczegóły, jak naprzykład, że zmarły w 1855 Salomon Rotszyld zostawił 400 do 500 milionów franków majątku. Od tego czasu zmarło w Paryżu 12 do 15 Rotszyldów, inni w Wiedniu, Frankfurcie, Neapolu, Londynie i Nowym Jorku. Za każdą razą spadek podawano na parę setek milionów. W Paryżu żyje jedenastu Rotszyldów i kilka wdów, najstarsi z nich są prawnukami zmarłego w 1812 r. w Frankfurcie Mayera Anzelma, założyciela domu Rotszyldów. Przed 15 laty odnowiony został kontrakt spółki zawarty na 50 lat. Opiewał on na 50 milionów franków. Wszystkie pisma podnosiły wówczas, że majątek ten jest znacznie większy. Podano sumę tylko 50 milionów, gdyż w przeciwnym razie sam podatek stemplowy wyniósłby parę milionów. Spadkobiercy znanej z licznych zapisów Furtado Heine zapłacili 23 miliony franków. Podobnej sumy nie zapłacono po śmierci żadnego z Rotszyldów, majątek rodziny tworzy bowiem od tego czasu jedną całość, rodzaj fidei komisu i majątek spadkodawcy już za jego życia bywa rozdzielany. Rotszyldzi są właścicielami największej liczby domów w Paryżu i najrozleglejszych obszarów ziemskich we Francyi. W Paryżu mają ze 20 pałaców i całe ulice domów czynszowych. Przy jednej z nowych takich ulic, w pobliżu Arc de Triomphe, domy nie były zamieszkane z powodu wysokiego czynszu; Rotszyldzi osadzili tam swoich urzędników. Własność ziemską Rotszyldów podawano we Francyi przed 15 laty na 160.000 hektarów.

Uwzględniając to wszystko majątek domu Rotszyldów bez przesady ocenić można na trzy do czterech miliardów franków. Korzysta zeń koło 30 familij, z których większość żyje w Paryżu. Żenią się Rotszyldowie przeważnie między sobą“.

Morderstwo polityczne. Jak donoszą do Local-Anzeigera w Kaukazie we wsi Igdyr na Rynku zabito wystrzałem z pistoletu naczelnika powiatu surmalińskiego, pułkownika Aleksandra Antonowicza Bogusławskiego. Zabójca, Ormianin, nie został schwytany.

ZAWIADOMIENIA.

— **Repertoar operetki lwowskiej w teatrze miejskim w Krakowie.**

Niedziela: „Bandyci“, operetka w 3 aktach Offenbacha.

Ostatni tydzień pobytu operetki:

Poniedziałek: Przedstawienie popularne po cenach dramatu „Lysistrata“, operetka w 3 aktach P. Linckiego i „Pan Chouflenri przyjmuje“, operetka w 1 akcie J. Offenbacha.

Wtorek: Na benefis Andrzeja Lelewicza „Druciarz“, operetka w 3 aktach Fr. Lehara.

Jaures o wychowaniu świeckiem.

Jako przewodniczący aktu rozdawania nagród w szkole świeckiej miasta Castres, deputowany socyalista Jaures wygłosił dnia 30 z. m. świetną mowę, wyjaśniającą znaczenie i podstawę walki, którą stoczyła rzeczpospolita z nauką klerykalną.

„Edukacya — mówił — związana jest z postępem politycznym i społecznym; winna się ona odnawiać i rozszerzać w miarę, jak rozszerzają się i odnawiają problematy.

Gdy przed 34 laty despotyzm zgotował ojczyźnie naszej straszliwą klęskę, ze wszystkich piersi repulikańskich rozległo się wołanie: „Trzeba Francyę przekształcić; trzeba ją oświecić, wychować!“ Tyrania jest jednocześnie matką i córką ciemnoty, a nawet możnaby powiedzieć, że jest nią samą. Albowiem, podporządkowując wszelkie pragnienia ogółu jednej woli, streszczając siły całego kraju w jednej dynastyi lub w jednej kaście, czyni ona zbyteczną, przynajmniej w sferze spraw publicznych, inteligencyę ogółu. A jest to prawem natury, że organy niepotrzebne ulegają zanikowi.

Wolność republikańska, obdarzająca każdego obywatela prawem, a nawet obarczająca go obowiązkiem wglądania w bieg życia społecznego i wpływania na nie, licząca się z jego opinią i życzeniem, stale pobudza go do myślenia, zastanawiania się, sądzenia.

Ale wolność ta sama przez się jeszcze kształcącą nie jest. Aby uniknąć wypadku nadawania ludziom przywilejów, do których nie dorośli, należy jednocześnie dać wszystkim obywatelom możność oryentowania się w komplikacyach zdarzeń i odróżniania egoizmu od praw jednostki, ograniczonych interesem publicznym.

Dlatego też edukacya ogółu, dokonywana przez wolność republikańską, winna opierać się na szkole, ale na szkole społeczeństwa i nauki, t. j. cywilnej i świeckiej.

Jeszcze w r. 1871 żądał tego Gambetta, którego nikt chyba nie posądzi o jakąś niechęć sekciarską, do szkół duchownych. Zresztą, zarzut sekciarstwa, który nam dziś czynią, pochodzi stąd jedynie, że przeciwnicy szkół świeckich sądzą sprawę, według własnych, wązkich i płytkich, na tę rzecz poglądów.

Demokracya zachowuje się obojętnie względem wierzeń: nie narzuca ich nikomu i nie odbiera. Zajmuje się wyłącznie doskonaleniem stosunków ziemskich, nie pytając jednostki, jaką drogą pragnie ona zapewnić sobie żywot wieczny i czy wogóle w taki żywot wierzy. Ponieważ zaś znajduje podstawę dla siebie poza systemami religijnymi, ponieważ instytucye swe opiera nie na dogmatach i objawieniach, lecz na zasadzie równości obywateli i wzajemnego uwzględniania potrzeb, przeto ustrój demokratyczny w swej istocie jest świeckim.

Demokracya ma nietylko interes, ale i obowiązek niesienia oświaty, kształcenia młodzieży. Ostatnia zaś ma prawo żądać, by ją wychowano według zasad, umożliwiających zdobycie jak największej swobody.

Obecnie już, dzięki olbrzymim wysiłkom, człowiek posiadł dwie zdobycze kulturalne. Zrozumiał prawa istoty ludzkiej, niezależnie od wszelkich wierzeń i formuł objawionych, a pozatem stworzył naukę metodyczną, doświadczalną, indukcyjną, która dzień w dzień czyni nowe odkrycia i tłomaczy tajemnice wszechświata.

Prawo człowieka do wierzenia w to, co za prawdę uważa, autonomia sumienia, a jednocześnie potęga nauki, która, drogą podlegających krytyce hypotez, drogą obserwacyi, doświadczeń i obliczeń, wciąż nowe stawia przyrodzie pytania i daje nam jej odpowiedzi, bez osłaniania ich i przeinaczania w interesie jakiejś zwierzchności, jakiegoś dogmatu lub autorytetu — oto dwa główne sukcesy rewolucyi, dwie najistotniejsze podstawy świata nowoczesnego.

Czy obrońcy dogmatów są usposobieni do przyjęcia i uznania tych podstaw? Wszak oni jo przeklinają.

Choć bezcelowy, ich opór przeciw postępowi wiedzy powtarza się stale.

Tu mówca przytacza liczne przykłady, znane z historyi.

Na co im się zdało — powiada — nie uznawanie przez całe wieki systemu Kopernika i Galileusza? Dopiero w r. 1855 zdecydował się kler cofnąć z indeksu pierwszego z tych uczonych.

A obecny stosunek kościoła do Darwina, Hegla, Marksa, Renana i t. d., i t. d.!... Jeszcze 30 lat temu jakiś biskup nie chciał zasiadać w Akademii Francuskiej obok Litré'go, który ośmielił się przyjąć naukę o ewolucyi gatunków.

Potęga nauki miażdży oczywiście, zwłaszcza dziś już z coraz większą łatwością, przeszkody, stawiane jej przez kler, ale pomimo to kościół nie ustaje w swych zabiegach reakcyjnych. Postęp dokonywa się wbrew jego intencyom, nie w zgodzie z niemi. Dopiero absolutne zwycięstwo i szeroka popularność nowej idei lub prawdy, skłania obrońców dogmatu do uznawania tego, co przeklinali, ignorowali, wyszydzali. Wówczas bełkocząc, wkradają się do szeregów i postępują za tymi, których przed niedawnym czasem prześladowali.

Czemu jednak nie mogą oni przyjąć tych dwu zasad, które wymieniliśmy?

Czemuż opierają się nauce świeckiej?

Bo — z jednej strony — rozbudzając w umysłach potrzebę refleksyi i kontroli, usuwając z wychowania wszystko przeciwne rozumowi, podsuwając mu przedmioty, na których dowolnie ćwiczyć się może, nauka ta roznieca w istocie ludzkiej poczucie swych praw i wartości. Z drugiej zaś strony nie krępuje wiedzy ona żadnym dogmatyzmem, żadnymi sądami, przyjmowanymi na wiarę. Nie zwalcza żadnego kultu, ale też i nie staje w obronie żadnego.

Na zakończenie mówca zwrócił się do robotników, budząc w nich zaufanie do republikańskich szkół świeckich. Tylko bowiem nauka, nie znająca żadnych względów postronnych, dać może proletaryatowi świadomość — podstawę siły.

Robotnicy krakowscy i podgórscy mogą prenumerować „Naprzód“ tygodniowo po cenie 20 ct. (40 hal.).

Strejk w Borysławiu

Borysław, 6 sierpnia. (Tel. „Naprzodu“). Komitet przedsiębiorców wysłał do namiestnika deputacyę z prośbą o wprowadzenie stann wyjątkowego w Borysławiu. Hr. Potocki odpowiedział, że nie ma do tego powodu.

Borysław, 6 sierpnia. (Telegr. „Naprzodu“). Drobni przedsiębiorcy żydowscy chcieli wczoraj zawrzeć ugodę. Umowa przyszła do skutku, ale presya ze strony Wolskiego i jego „komitetu firm“ rozbiła te usiłowania.

Zgromadzenie robotników uchwaliło dalej strejkować.

Borysław, 6. sierpnia 1904. (Telegram c. k. Biura koresp.) Kilku drobnych producentów izraelickich zawarło wczoraj umowę z robotnikami. Komitet pracodawców nie solidaryzuje się wprawdzie z tą ugodą, ogłosił jednak dzisiaj, że każdemu przedsiębiorcy naftowemu wolno przyjąć dawniejszych robotników na dotychczasowych warunkach. (?!)

Nie jest wykluczonem, że praca w poniedziałek będzie może częściowo podjętą, (o ile pracodawcy zgodzą się na żądania robotników, *Przyp. Red.*).

Wczorajszy dzień i ostatnia noc minęły w zupełnym spokoju.

Borysław, 7 sierpnia. (Tel. „Naprzodu“). Solidarność pracodawców rozbita. Wczoraj pracodawcy ogłosili, że pozostawiają wolną rękę co do przyjęcia robotników. Komitet strejkowy uchwalił wniosek o zakończenie strejku. Zwołane zgromadzenie ludowe zadecyduje w tej sprawie.

Borysław, 7 sierpnia. (Tel. c. k. biura korespond.). Na odbytem wczoraj zgromadzeniu uchwalono strejk zakończyć i w poniedziałek podjąć pracę.

Wojna rosyjsko-japońska.

Wobec przygotowań do rozstrzygającej bitwy pod Liaojangiem Japończycy ponownie tak obostrzyli cenzurę depesz, że nie nadeszła ani jedna, z którejby dowiedzieć się można, jak się ukształtowała sytuacya lub co zaszło od wtorku.

Zwycięstwo Japończyków.

Tokio, 6 sierpnia. Generał Kuroki rozpoczął ze swej strony ofenzywę przeciw ofenzywie wojsk rosyjskich znanym atakiem na oddział generała Kellera. (Atak ten nastąpił jeszcze w ubiegłym tygodniu i od niego zaczęła się ofenzywa armii Kurokiego).

W niedzielę 31 lipca zaatakowali Japończycy Rosyan równocześnie z frontu, z boku i z tyłu. Rosyanie bardzo zręcznie umocnili i oszańcowali swe pozycye. O godzinie 9 rano wykonali Japończycy atak na front rosyjski. Rosyanie czynili wszelkie wysiłki, aby zająć napowrót utracone pozycye. Lewe skrzydło Japończyków zderzyło się koło Pienkling z przednią strażą rosyjską i odparło ją. Japoński oddział obszedł następnie cofającą się flankę rosyjską i zadał jej ciężkie straty.

Teren nie pozwolił Japończykom na wykonanie ataku na skrzydła. W poniedziałek opuścili Rosyanie swoje stanowiska. Nie ścigano ich z powodu niedogodności terenu. Koło Jancelin rozpoczęła japońska artylerya ogień w niedzielę rano, który jednak z powodu niedogodności terenu nie był skuteczny. Żołnierze sami, zamiast koni musieli ciągnąć działa na pozycye. Japońskie lewe skrzydło próbowało napaść na Rosyan z boku i z tyłu. Rosyjska artylerya na wzgórzach koło Jancelinu została zmuszona przez artyleryę japońską do milczenia tak, iż następnie już tylko 4 działa ostrzeliwały japońskie pozycye. Walki tego dnia nie ukończono. Dnia następnego opróżnili Rosyanie swe pozycye, gdy Japończycy przeszli ponownie do ataku.

Rozstrzygająca bitwa.

Paryż, 6 sierpnia. Dziennik „Matin“ w doniesieniu z Petersburga zapewnia, że **200.000 armia pod generałem Kurokim toczy walkę koło Liaojanu z wojskami generała Kuropatkina.** Walka ta ma rozstrzygnąć o wyniku kampanii.

Walki pod Liaojangiem.

Petersburg, 7-go sierpnia. Korespondent „Birżw. Wied.“ donosi z Liaojangu pod datą 4 b. m.: Dnia 2, 3 i 4 b. m. stoczone zostały zacięte walki. Japończycy zaatakowali centrum wojska rosyjskiego koło Hutsiatsy. Mieli oni 54 batalionów piechoty, z czego 36 regularnego wojska, reszta rezerwy. Generał Kuroki użył rezerwy do ataku, zaś wojskom regularnym polecił wykonywanie pozornych manewrów. Rezerwiści wykonali rozpaczliwy atak na Rosyan.

Ogień rosyjski zdziesiątkował ich szeregi, które trzy lub cztery razy na nowo uzupełniono. Nasze wojska powoli cofały się i wybrały stosowne stanowisko, z którego raziły nieprzyjaciela silnym ogniem, zadając mu ciężkie straty.

Straty Japończyków koło Hutsiatsy obliczane są na 10—13.000 ludzi. Rosyjskie straty w porównaniu z tem są nieznaczne.

Nieprawdopodobna wiadomość.

Londyn, 6 sierpnia. „Daily Mail“ donosi z Jokohamy, że mały rosyjski parowiec przemieniony na okręt wojenny zatrzymał w pobliżu Kurilen japoński parowiec, a przeszukawszy go, puścił wolno.

Pożyczka japońska.

Londyn, 6 sierpnia. „Daily Mail“ donosi, że rząd japoński wydał we środę noty, w ogólnej wysokości 20 milionów yenów, płatne dnia 15 grudnia b. r. Pieniądze te nie są przeznaczone na wojnę lecz na bieżące wydatki.

Szpieg japoński w głębi Rosyi europejskiej.

Moskwa, 6 sierpnia. Aresztowany onegdaj, obok toru kolei kurskiej rzekomy Japończyk, wylegitymował się, że jest Koreańczykiem.

Neutralność Skandynawii.

Kopenhaga, 6 sierpnia. Dnia 2 bm. doniosła „Koelnische Ztg.“, że Dania, Szwecya i Norwegia zawarły między sobą traktat, mocą którego państwa te ogłaszają swą neutralność wobec wszelkich wojen. Biuro Ritzaua dowiaduje się dzisiaj z dobrego, jak utrzymuje źródła, że Dania podobnego traktatu nie zawierała, a traktat, jaki zawarły trzy państwa północne odnosi się tylko do wojny rosyjsko japońskiej.

TELEGRAMY.

Wygrany strejk piekarzy.

Tarnopol, 6 sierpnia. (Tel. „Naprzodu“). Strejk piekarzy zakończył się wczoraj zwycięstwem robotników, którzy uzyskali skrócenie czasu pracy na 12 godzin, podwyższenie płac itd.

SKŁADKI.

Na fundusz prasowy „Naprzodu“ złożyli: I. M. 5·—. Sprawa załatwiona 150·—. Poprzednio wykazno 4265 K 78 h. Razem 4420 K 78 h.

Na strejk górników naftowych w Borysławiu złożyli w administracyi „Naprzodu“: Makarewicz, Jasło, zebrane w fabryce 22·90. Wojczyńska, Zakopane 4·—. T. L. 30·—. Dusza Plewego 1·50. Inżynier A. L. 10·—. Poprzednio wykazano 818 K 94 h. Razem 887 K 34 h.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. — Poufne półroczne zgromadzenie partyjne odbędzie się w niedzielę 14 b. m. o godz. 10 rano w sali Związku stow. rob. (Mały Rynek 6). Wstęp tylko dla towarzyszów, opłacających podatek partyjny.

Lwów. — Lokal „Wspólnej Nauki“, stowarzyszenia kształcącej się młodzieży we Lwowie, od dnia 1 b. m. znajduje się przy ul. Miłkowskieg 11.

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada.)

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

Redaktor odpowiedzialny wydawca: Kazimierz Kaczanowski. Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie, (Telefon Nr. 510.